



STANISŁAWA RACHWAŁ

Dnia 25 lipca 1945 r. w Krakowie, sędzia dr Stanisław Żmuda, wybrany do prac Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na wniosek, w obecności i przy współudziale członka Głównej Komisji, prokuratora dr. Wincentego Jarosińskiego, przesłuchał na zasadzie art. 254, w związku z art. 107 i 115 kpk, w charakterze świadka byłą więźniarkę obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 26 281, która po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie, zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Stanisława Rachwałowa z d. Surówczanka
Data i miejsce urodzenia	29 czerwca 1906 r. w Rudkach, woj. lwowskie
Imiona rodziców	Karol i Emilia z Tustanowskich
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Zajęcie	przy mężu
Miejsce zamieszkania przed wojną	Kraków, ul. Karmelicka 20 m. 6
Obecne miejsce zamieszkania	Kraków, ul. Sobieskiego 5 m. 7

Okres pozbawienia mnie wolności przez władze niemieckie trwał od 13 października 1942 r. do 2 maja 1945 r. W okresie tym przebywałam w więzieniu na Montelupich w Krakowie do 1 grudnia 1942 r., po czym przewieziono mnie autem do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie przebywałam od 1 grudnia 1942 r. do 18 stycznia 1945 r. Następnie przetransportowano mnie w ciągu ośmiu dni do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück (*Jugendlager*), gdzie przebywałam od 26 stycznia 1945 r. do 13 lutego 1945 r., w którym to dniu przetransportowano mnie do obozu koncentracyjnego w Neustadt-Glewe, gdzie przebywałam do dnia zwolnienia, tj. 2 maja 1945 r.

13 października 1942 r. w porze południowej przybyło do mego mieszkania przy ul. Sobieskiego 5 czterech mundurowych gestapowców, którzy po stwierdzeniu mojej tożsamości na podstawie kenkarty zadali mi szereg pytań i wymienili kilka nazwisk. Zauważywszy zaś, że staram się połknąć jakąś karteczkę, zaczęli mnie wszyscy dusić za gardło i bić kułakami po twarzy, na skutek czego straciłam siedem zębów. Mimo to udało mi się połknąć karteczkę. Jeden z gestapowców nazywał się Vollbricht, on prowadził moją sprawę, o czym dowiedziałam się w toku przesłuchania. Pobitą odwieziono mnie autem na ul. Pomorską, gdzie dano mi do odczytania protokół zeznań ówczesnego więźnia Wraubka, przy czym polecono mi wyznać szczerą prawdę, a w tym wypadku przyrzeczono wolność. W przeciwnym zaś razie zagrożono mi biciem, śmiercią oraz aresztowaniem moich dzieci. Z odczytanego przeze mnie protokołu dowiedziałam się, że aresztowano mnie w związku z podejrzeniem okazania pomocy Polakowi ściganemu przez gestapo. W dniu tym nie przesłuchiowano mnie, lecz odwieziono do więzienia na Montelupich. Dopiero po dwóch dniach przywieziono mnie na ul. Pomorską i przesłuchiowano przez pięć dni z rzędu.

W toku przesłuchiwania nie bito mnie, natomiast wymuszano przyznanie się grożąc śmiercią i aresztowaniem dzieci. Przesłuchaniem kierował gestapowiec Vollbricht, często zaś obecnym był przy tym gestapowiec Erich (volksdeutsch), władający biegle językiem polskim. On to przeglądał, czytał, tłumaczył korespondencję zabraną mi z biurka i ułatwiał w ten sposób Vollbrichtowi moje przesłuchanie. Raz tylko w toku mego przesłuchania zjawił się generał gestapo Bisanz, wieloletni restaurator ze Lwowa, pracujący przez 25 lat przed wojną na rzecz Niemiec, co wiem z rozmowy Ericha z Duńczykiem Egonem Christensenem, który również był obecny przy moim przesłuchaniu. Po skończonym przesłuchaniu dano mi do podpisania protokół nie odczytawszy mi go uprzednio. Mimo gróźb stosowanych wobec mnie, konfrontacji z więźniem Wraubkiem oraz przyrzekania wolności, zeznania moje wypadły negatywnie. Nadmieniam, że w czasie przesłuchiwania mnie przy ul. Pomorskiej nie otrzymywałam ani posiłków, ani napojów i to przez okres pięciu dni, mimo że przesłuchanie trwało przez cały dzień.

W więzieniu na Montelupich umieszczono mnie w celi nr 40 w tzw. klasztorze. W celi tej zastałam współwięźniarki: Anielę Kalatę z Zakopanego, Zofię Bratro z Niepołomic, Zofię Kupiec z Krakowa, Zofię Ziołowską z Krakowa (ul. Pędzichów 8), Halinę Gostwicką z Krakowa, Kacperek z Krakowa, Annę Borowiec i Marię Zarzycką ze Lwowa. Te dwie ostatnie młode i piękne niewiasty podejrzane były o pochodzenie żydowskie i po kilku dniach mego

pobytu w celi, zostały niespodziewanie wyprowadzone i ślad po nich zaginął. Powszechnie przypuszczano, że zostały na Montelupich rozstrzelane. Poza tym wszystkie towarzysзки [z] celi były więzione jako podejrzane politycznie.

W celi nr 40 przebywało od 40 do 50 kobiet. Spałyśmy na siennikach ułożonych na ziemi, okrycie stanowił koc lub płaszcz doniesione z domu. Dokuczały w celi wszy. Jedzenie było niewystarczające – rano i wieczorem kubek czarnej kawy, w południe zupa oraz około dziesięć deko chleba na dzień. Ratowały nas jedynie posiłki dostarczane przez RGO [Radę Główną Opiekuńczą] dwa razy na tydzień. Opiekę lekarską w więzieniu sprawowała wówczas dr Kościuszkowa z Krakowa, która wykonywała ją nadzwyczaj troskliwie. Były jednak duże trudności w dostaniu się do lekarza, gdyż SS-man, komendant celi z reguły nie respektował próśb więźniarek o przesłanie ich do lekarza.

Więźniarki były zatrudniane w ogrodzie, przy obieraniu lub przebieraniu ziemniaków, sprzątaniu celi i korytarzy. Praca ta była intensywna i często przy pracy można było oberwać „bicie”. Gdy zdarzył się raz wypadek ucieczki więźniarki, całe więzienie kobiece otrzymało po pięć bardzo silnych i bolesnych batów. Komendantkami celi nr 40 za moich czasów były Zofia Ziółowska, następnie Zofia Kupiec, które spełniały swe funkcje nadzwyczaj godnie. Dawały się natomiast we znaki więźniarkom klucznice, przeważnie volksdeutschki, z których najgorsza była za moich czasów Rosa (nazwiska nie znam), która bez powodu przy lada okazji biła po twarzy. Przez miesiąc zatrudniona byłam przy obieraniu ziemniaków. Przy tej okazji poznałam więźniarki pracujące w kuchni, np. Rysię Skarbek, Laurę Ripper z Krakowa, Jasińską, fryzjerkę z Teatru Słowackiego w Krakowie, dr Ernestynę Michalikową oraz jej służącą Zosię, która wyświadczała wielkie usługi więźniarkom dostarczając jedzenie, wreszcie Helenę Mytych, która zmarła w Oświęcimiu na tyfus plamisty 3 maja 1943 r. Z okresu tego najgorsze wspomnienia pozostawił kucharz w tzw. klasztorze, więzień, SS-man Grott, który na ochotnika wykonywał egzekucje specjalnie na kobietach. Na widok jego każda z więźniarek dostawała ze strachu „gęsieją skóry”. 30 listopada 1942 r. wywołano mnie z celi nr 40 i zaprowadzono z tzw. klasztoru do więzienia na Montelupich. Tam umieszczono w tzw. maleńkiej celi transportowej 14 osób. Stamtąd wywołano nas na drugi dzień, o godz. 4.00 rano. Po dwugodzinnym czekaniu w korytarzu, umieszczono nas w aucie i w pozycji klęczącej, bez ruchu i w milczeniu, zawieziono do obozu w Oświęcimiu.

Przed główną bramą prowadzącą do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu trzymano nas w aucie przez pełnych osiem godzin. Nad bramą widniał napis: „Arbeit macht frei”. Przez ten okres wyczekiwania obserwowałam różne sceny, z których szczególnie utkwiły w mej pamięci następujące: więźniów, wprowadzanych lub wyprowadzanych z obozu, bili *Blockführerzy*, przeprowadzali u nich rewizje, a ponadto każdy z więźniów musiał stawać na baczność i zdejmować czapkę. Następnie zauważyłam, jak przed bramą główną zatrzymał się *Leichenwagen* nr 9 z obsługą żydowską z tzw. *Sonderkommando*, a na wozie tym jakaś góra nakryta kocem. Obsługa wozu złożyła raport, po czym *Blockführer* odkrył koc, przeliczył ilość zwłok ludzkich mieszczących się w wozie, jak się o tym naocznie przekonałam, których było 17, po czym pozwolił transportowi odjechać. Przez tę krótką chwilę miejsce, w którym zatrzymał się wóz, było zalane krwią, co świadczyło o tym, że trupy wieziono do krematorium bezpośrednio po egzekucji. W ciągu kilku minut nie było jednak już śladu krwi, gdyż dwóch więźniów pobierało ją łopatami i zasypało wszelkie ślady świeżym piaskiem.

Po ośmiu godzinach czekania zgłosiła się po odbiór mojego transportu mundurowa *SS-Frau* tzw. *Aufseherin* w towarzystwie tzw. *Postu* i odprowadziła nas do kobiecego obozu koncentracyjnego w Birkenau. Następnie odprowadzono mnie do specjalnego budynku, tzw. sauny, gdzie odbyło się strzyżenie włosów, odbiór rzeczy według spisu, przebranie w pasiaki, na których przyszyto numer więźnia, spisanie generalistów, w szczególności co do pochodzenia aryjskiego, uprzedniej karalności, wreszcie przynależności do partii politycznych i rozdzielenie na bloki. Ja otrzymałam nr 26 281. Umieszczono mnie razem z całą grupą przywiezioną z Krakowa w bloku nr 7. Był to blok aryjski, do którego przychodziły tzw. *Zugangi*, a mieścił około tysiąca więźniarek. Był to blok kamienny, jeszcze nieurządzony, bez podłogi, w miejsce której było istne bagno. Blok był ciemny, w nim umieszczono tzw. koje trzypiętrowe, a w każdej z nich miało spać pięć osób, podczas gdy faktycznie umieszczono do 12 osób. W tych warunkach naturalnie nie było mowy o spaniu – całą noc spędzałyśmy na siedząco, bez snu. W pierwszym roku mego pobytu w tym bloku nie było światła, wody, tuszów, a na skutek takich warunków higienicznych załęgło się robactwo, w szczególności wszy. W koi umieszczony był jedynie brudny siennik, a przykrycie stanowił również brudny koc obozowy.

Budzono nas o godz. 4.00, po czym wypędzano na pole, gdzie czekałyśmy do apelu, który odbywał się dopiero o wschodzie słońca. Trwał on przeciętnie od dwóch do trzech godzin. Wyczekiwanie w tych warunkach na polu porą jesienną, a tym bardziej porą zimową, było nadzwyczaj uciążliwe i zdarzały się częste wypadki załabnięcia lub śmierci więźniarek,

tym bardziej, że więźniowi, który padł zemdlony na ziemię do kałuży i bagna, nie wolno było udzielić żadnej pomocy. W czasie apelu przydzielano więźniarki do poszczególnego komanda pracy. Przydział ten połączony był z różnymi szykanami ze strony kapo, którymi były więźniarki-Niemki, oznaczone z reguły czarnymi lub zielonymi winklami. Więźniarki broniły się w różny sposób od pracy w poszczególnym komandzie, wymawiając się słabością lub niemożnością podołania cięższej pracy, a wówczas kapo zmuszały je do pracy biciem, a nawet kopaniem. Następnie więźniarki udawały się grupami do wyznaczonej im pracy pod bezpośrednim nadzorem kapo. Praca trwała zasadniczo 12 godzin, a po niej, jeszcze przed zapadnięciem zmroku, następował apel wieczorny trwający znowu około dwóch godzin. Apel był często tendencyjnie przedłużany, bo liczone więźniarki nawet po 15 razy. *SS-Frauen* nie umiały z reguły liczyć, dlatego też kazały ustawiać się więźniarkom grupkami po pięć osób, bowiem codziennie stan obozu musiał być podany telefonicznie do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa [Rzeszy] w Berlinie (*Reichssicherheitshauptamt*). W bloku lub przy apelu rannym otrzymywały więźniarki około jednej ósmej litra czarnej kawy lub herbaty niemieckiej (ziółek), pracującym w polu więźniarkom podawano w południe zupę, wreszcie wieczorem przy apelu podawano wszystkim więźniarkom znowu czarną kawę i 25 dag chleba z jakimś dodatkiem. Więźniarki pracujące na terenie obozu nie otrzymywały zupy w południe. W czasie pracy dozorowały nas kapo i *SS-Frauen* przy pomocy złośliwych psów, specjalnie tresowanych.

Ja otrzymałam przydział pracy do *Rollwagenkommando* i pracowałam wspólnie z ośmioma więźniarkami, z których cztery ciągnęły normalny wóz parokonny w uprzęży, cztery zaś szły przy kołach. Woziłyśmy śmiecie, cegły, wapno, cement, ziemię i kamienie. Stan dróg w obozie był poniżej wszelkiej krytyki. Były wyboiste, bagniste, więźniarki tonęły w błocie i gubiły drewniaki. Nadzór nad moją grupą sprawowała kapo: młoda Żydówka, Słowaczka Zuzia, która obchodziła się z nami bardzo źle, biła bez powodu kijem nawet po głowie.

W dniach 6, 7, 8 grudnia 1942 r. nastąpiło ogólne odwszenie całego obozu kobiecego. Odebrano więźniarkom wszystkie rzeczy i przepędzono je nago do tzw. sauny, tam pędzono pod lodowatozimne tusze, następnie golono na całym ciele. Golenie wykonywali mężczyźni więźniowie, przeważnie Rosjanie pod ścisłym nadzorem SS-manów i *SS-Frauen*. Golenie to było nadzwyczaj bolesne i upokarzające. Każda z więźniarek musiała stanąć w rozkroku na dwóch stołkach, ręce podnieść do góry i wtedy dopiero dany „fryzjer” golił przeważnie tępą brzytwą, bez namydlenia, a nadzorujący SS-mani dowcipkowali w najdrastyczniejszy sposób, najmniejszy zaś odruch

wstydu ze strony więźniarki powodował bicie. Po goleniu czekałyśmy jeszcze parę godzin nago w saunie, po czym wydano nam rzekomo czystą bieliznę, która – jak się okazało – była nadal zawszona i brudna. Następnie czekałyśmy na apel. Cały dzień nie podano nam jedzenia. Bloki były podczas odwszenia zamknięte i nie wolno było do nich wchodzić. Wyrzucono z nich wszystko tak, że po powrocie spałyśmy przez kilka nocy na gołych deskach.

W ciągu tych trzech dni odbyła się tzw. selekcja, którą przeprowadzała komenda obozu kobiecego przy współudziale lekarza SS-mana. Selekcji tej podlegały zarówno aryjki, jak i Żydówki. Przypuszczalnie po kilkaset więźniarek dziennie odwożono autami wprost do gazu, [tak] że przez trzy dni liczba ta osiągnęła na pewno 1500 osób.

Niezależnie od gazowania i selekcji tygodniowej, obóz kobiecy posiadał tzw. selekcję naturalną, czyli wielką śmiertelność więźniarek, która w okresie nasilenia epidemii tyfusu plamistego w zimie [w latach] 1942, 1943 i 1944 sięgała przeszło 300 wypadków śmiertelnych dziennie. Nic więc dziwnego, że tzw. rozwałka, czyli rozstrzeliwanie więźniarek politycznych, było rzadkie w stosunku do obozu męskiego. Czym kierowały się władze obozowe przy selekcji, trudno określić. Najczęściej decydował tu przypadek lub humor danej władzy. Jako dowód przytaczam wypadek nadzwyczajnej selekcji mającej miejsce w pierwszych dniach grudnia 1942 r. w bloku nr 7, gdzie odbierająca apel SS-*Frau* Witt, Niemka z Nadrenii, licząca ok. 22 lata, a pełniąca funkcję *Aufseherin*, stwierdziwszy za duży stan chorych w bloku, wynoszący ponad sto osób, wpadła w złość i poleciła 25 osób spośród chorych przetransportować do bloku nr 25, tzw. bloku śmierci, skąd odwożono trupy do krematorium. Witt wyraziła się przy tym publicznie: „Widzicie, ja mogę z wami zrobić, co mi się podoba”. Równocześnie pobiła do krwi pisarkę bloku Karolinę Wilińską, zarzucając jej sabotaż i grożąc jej karą. Tylko przypadek uratował od śmierci więźniarki wyznaczone przez Witt na śmierć, gdyż po drodze do bloku nr 25, zatrzymała transport zastępczyni komendantki obozu Margot Dreksler [Drechsel], stwierdziwszy zaś, że w transporcie są same aryjki, nadto jedna z nich Rosiakowa była niesiona na noszach, wreszcie, że transport powyższy odbywa się bez rozkazu komendy obozu, cały transport skierowała do szpitala. Przy selekcji, odbytej w dniach 6, 7, 8, grudnia 1942 r. komenda obozu wybierała z reguły Żydówki, spośród zaś aryjek – tylko chore i starsze. Przy selekcji w tych dniach współdziałał lekarz dr Kitt, SS-man.

Do czasu kapitulacji Włoch, tj. do lata 1943 r., w całym obozie kobiecym nie było ani jednego dziecka. Wiadomo mi o rozkazie władz niemieckich, który zabraniał wysyłania

do obozu koncentracyjnego kobiet w ciąży. Ponieważ władze więzienne przy wysyłce kobiet do obozów nie badały z reguły kobiet ginekologicznie – co wiem z własnego zresztą doświadczenia – zdarzały się częste nawet wypadki, iż do obozów koncentracyjnych przywożono kobiety ciężarne. Władze obozowe, chcąc widocznie spełniać rozkazy naczelnych władz, a zarazem tuszować niedbalstwo w tym kierunku władz więziennych, skazywały na śmierć kobiety więźniarki, będące w ósmym lub dziewiątym miesiącu ciąży, a więc, gdy ciąża była już widoczna i pewna. W tych wypadkach po apelu wieczornym odsyłano kobiety ciężarne na tzw. *Revier*, czyli do szpitala, tam dawano zastrzyk fenolu, co gorsza nie przez lekarza, lecz specjalistę w tym kierunku – SS-mana, należącego do komanda SDG [*Sanitätsdienstgrade*]. Znam dwa wypadki z tego okresu, gdzie więźniarki w ukryciu urodziły dzieci, lecz w ciągu trzech dni po tym na *Revierze* znalazły śmierć zarówno matki, jak i dzieci.

Znam następującą hierarchię władz obozowych kobiecych: głównym komendantem całego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu był *Obersturmbanführer* Höß. Komendantką obozu kobiecego była *Lagerführerin* Maria Mandel [Mandl], popularnie znana wśród więźniarek jako „Mańcia Migdał”, z zawodu bokserka z Wiednia. Siła jej uderzenia była okrutna – jednym uderzeniem pięści wybijała szczękę, a specjalnością jej było kopanie w podbrzusze tak kobiet, jak i mężczyzn. Zastępczynią komendantki obozu kobiecego była Margot Drechsel, w postępowaniu swym nieróżniąca się niczym od „Mańci Migdał”. Jediną jej zaletą było z punktu widzenia SS, że nie była przekupna oraz posiadała wykształcenie w zakresie biuralistyki, co stanowiło wyjątek w całym obozie kobiecym. Drugą zastępczynią obozu kobiecego była Elisabeth Hasse, okrutny człowiek, specjalistka od selekcji żydowskich, chodząca zawsze w towarzystwie czarnego dużego wilczura. Te trzy ostatnie wymienione komendantki obozu kobiecego odznaczone zostały z okazji dziesięciolecia dojścia Hitlera do władzy najwyższym SS-mańskim odznaczeniem dla kobiet. Następnie szły w hierarchii *SS-Frauen* np. Elisabeth Volkenrad [Volkenrath] i jej siostra Gertruda Weniger, Therese Brandel [Brandl], Irma Gröse [Grese], Hedwiga Kozubik (volksdeutsch), Mysz (volksdeutsch), Miklas (volksdeutsch), Witt i wiele innych, których nazwisk już nie pamiętam. Ponadto spośród SS-manów znany z bestialstwa był *Rapportführer* Antoni [Adolf] Taube, wiedeńczyk, wzrostu olbrzymiego, okrutny w biciu i kopaniu. Następnie pełnili funkcje w obozie kobiecym *Arbeitdienstführerzy*: Richard Perschel (volksdeutsch), Ruithere [Ruiters], lotaryńczyk, względnie dobry człowiek, specjalnie w stosunku do Polek, Mohl [Moll], późniejszy szef

krematorium, specjalnością którego była jazda po pijanemu na motocyklu po terenie całego obozu i rozjeżdżanie więźniów, dalej Mokrus i inni. W obozie kobiecym sprawował również władzę nadrzędną nad siłami kobiecymi, a podlegający głównemu komendantowi Oświęcimia, *Sturmbannführer* Hertienstein [Hartjenstein]. Następcą jego w urzędzie był *Hauptsturmführer* Kramer, pochodzący z Zawiercia (volksdutsch), nieślubny syn Niemca i matki Polki, posiadający średnie wykształcenie w gimnazjum polskim, czym się powszechnie chlubił. Następcą jego był *Sturmbannführer*, Baer. Wszyscy oni odznaczeni byli wysokim wzrostem, silną budową i niesłychanym okrucieństwem w stosunku do więźniów. Imiona ich były okryte tajemnicą, jako wyższych oficerów SS. Naczelną władzę nad wszystkimi obozami koncentracyjnymi, urządzonymi przez Niemców, kryła się pod całkiem niewinną nazwą urzędu: *SS-Wirtschafts- und Verwaltungshauptamt Berlin*. Po odejściu z Oświęcimia zajmował w wyżej wymienionym urzędzie wysokie stanowisko, był komendantem całego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu – Höß.

Wśród hierarchii władz obozowych, ustanowionych przez Niemców z grona więźniarek, najwyższe stanowisko zajmowała *Rapportschreiberka*. Przez okres dwóch lat funkcję tę pełniła licząca ok. 20 lat Żydówka, Słowaczka, Katia Singer, typ wybitnie ujemny, której władza przewróciła zupełnie w głowie. Miała duży wpływ na Drechsel, idącą na rękę tylko Żydówkom-Słowaczkom. Następnie władzę sprawowała *Lagerälteste*, posiadająca nieograniczoną władzę we wszystkich blokach. Odpowiadała ona za przestrzeganie przepisów obozowych, za porządek w blokach, za wystawianie komand itp. Władzę tę sprawowała początkowo Niemka, nie pamiętam jej nazwiska, zaś od lata 1943 r. do końca istnienia kobiecego obozu w Oświęcimiu, czyli do 18 stycznia 1945 r. władzę tę wykonywała Polka – Stanisława Starostka z Tarnowa, posiadająca pełne zaufanie władz niemieckich, przede wszystkim komendanta Kramera. Znana była ona pod imieniem „Stenia”. Następnie szła *Lagerkapo*, dalej blokowe, jej zastępczynie, pisarka blokowa oraz sztabowe. Wreszcie odrębną grupę władz obozowych stanowiły kapo komand, przeważnie składające się z Niemek, przestępczyń, oznaczonych czarnymi lub zielonymi winklami. Spośród blokowych dobrą pamięć po sobie zostawiła Lidia Wicher, dobry człowiek, pomagający więźniarkom w granicach swych możliwości, w szczególności kupowała za własne fundusze kartki korespondencyjne i rozdawała je bezpłatnie więźniarkom. Nadmieniam, że wydostać kartkę korespondencyjną było nadzwyczaj trudno, a sprzedawały je Żydówki za żywność. Ja uzyskałam po kilku dniach pobytu w obozie korespondentkę od Wicher bezpłatnie. Dużo

dobrego dla więźniarek zrobiła również blokowa Jadwiga Drozdowska z bloku nr 15a, jak również Hanka Schiller z bloku nr 4b.

12 marca 1943 r. lekarka dr Janina Węgierska stwierdziła u mnie temperaturę powyżej 39 stopni i dlatego przekazała mnie na *Revier*, gdzie przebywałam do 12 kwietnia 1943 r. Okazało się, że zapadłam na tyfus plamisty. Szpital był przepełniony, a to na skutek wybuchłej wówczas epidemii tyfusu. Leżałam na łóżku z dwiema Żydówkami greckimi, również chorymi na tyfus. Lekarki więźniarki starały się przynosić chorym ulgę i robiły, co mogły. Niestety brak było lekarstw, opatrunków i zastrzyków. W karcie chorobowej zaznaczono prawie wszystkim chorym jako rozeznanie grypę lub inne choroby, w każdym razie nie tyfus, która to choroba jako zaraźliwa podlegała selekcji. Wyżywienie było jak na szpitalne warunki bardzo złe i niewystarczające, takie samo jak na obozie pracy. Warunki higieniczne były fatalne, wody zupełnie nie było, jak również bielizny pościelowej i osobistej. Dokuczały wszy w wielkiej ilości, na które nie było rady. Cudem wprost wyszłam z tej choroby cało bez pomocy lekarskiej, w szczególności bez zastrzyków. Naczelną lekarką, więźniarką, była wówczas, jak zresztą i do końca trwania obozu, dr Enna, nieznanego mi nazwiska, Żydówka-Słowaczka, posiadająca duży wpływ na naczelnego lekarza SS Rodego [Rohdego], a przez to mająca duże możliwości poprawy warunków szpitalnych pod każdym względem. Niestety nie starała się ulżyć doli chorych, okazując względy jedynie Żydówkom-Słowaczkom. Lekarkami na *Revierze* były: dr Białówna z Białegostoku, dr Konieczna z Warszawy, dr Michalikowa z Krakowa, dr Perzanowska z Radomia, dr Kościuszkowa z Krakowa, dr Węgierska z Warszawy, dr Celina Chojnacka z Warszawy, dr Katarzyna Łaniewska z Warszawy, dr Jadwiga Hewelke i dr Wanda Chmura, dentystka. Wszystkie te lekarki, Polki, pracowały z nadzwyczajnym poświęceniem, ofiarnością, niosły pomoc chorym bez różnicy wyznań czy narodowości, dzieliły się z chorymi własną żywnością, starały się prywatnie o lekarstwa, gdyż apteka szpitalna była pod wyłącznym zarządem dr Enny, która lekarstwa oddawała tylko za żywność, przysyланą więźniom w paczkach, jak również za złoto, brylanty i walutę. Prócz tyfusu plamistego panowały wówczas jeszcze następujące choroby epidemiczne: pęcherzyca, świerzb azjatycki, przywieziony przez Greczynki i Rosjanki, *Durchfall*, czyli czerwotka obozowa, gruźlica, zapalenie płuc i w dużym nasileniu grypa. Było wówczas w obozie kobiecym pięć bloków przeznaczonych na szpital. W każdym bloku mieściło się od 700 do 900 chorych, a bloki te zasadniczo były przeznaczone na stajnię, o czym świadczyły zresztą napisy: „Pferdestall”. Śmiertelność w bloku, w którym przebywałam, wynosiła około dwudziestukilku osób dziennie.

Lekarzami naczelnymi, którym podlegał cały szpital kobiecy, byli dr Kitt, dr Rohde, dr Mengele, dr König i dr Klein. Byli oni SS-manami w rangach oficerskich.

Po wyjściu ze szpitala zgłosiłam się do biura, gdzie poszukiwano więźniarek ze znajomością języków obcych, w szczególności niemieckiego. Przydzielono mnie do biura politycznego, którego oficjalna nazwa brzmiała: *Politische Abteilung Aufnahme*. Biuro to mieściło się w budynku sauny w jednym tylko pokoju. Pracowało tam 20 więźniarek pod nadzorem SS-mana. Praca nasza polegała na wypełnianiu drukowanych formularzy obejmujących dane osobowe i dane co do karalności więźniarki. Każdy transport więźniarek ustawiano alfabetycznie, następnie tatuowano, dalej wpisywano do tzw. *Numerbuche* nazwisko, imię, narodowość i rodzaj winka danej więźniarki, w końcu zaś osadzone szły do zapisu w biurze politycznym na formularzach, tzw. *Bogen*, o których wyżej wspomniałam. Nadmieniam, że każdy transport więźniarek przed dostaniem się do biura politycznego umieszczany był w saunie, gdzie rozbierano więźniarki do naga, strzyżono je, a po kąpieli ubierano w pasiaki i w tych strojach przyprowadzano do biura politycznego. Numer porządkowy więźniarka otrzymywała w biurze politycznym i wpisywało się go do *Numerbuchu*, a naszywkę numerową otrzymywała więźniarka w saunie. Rzeczy więźniarek składane były w *Effektenkammerze*. W razie śmierci więźniarki rzeczy ulegały konfiskacie, za wyjątkiem ruchomości, stanowiących własność więźniarek Niemek i Jugosłowianek, których rzeczy po ich śmierci zwracano rodzinie. Wszelkie ruchomości więźniów [z] transportów ogólnych ulegały konfiskacie – nie umieszczano ich w *Effektenkammerze*, lecz składano w tzw. kanadzie. Dotyczyło to jednak tylko transportów żydowskich, które przychodziły pod nazwą RSHA [*Reichssicherheitshauptamt*].

Cały obóz oświęcimski był własnością prywatną SS. Widziałam w biurze politycznym formularz z nadrukiem świadczącym o tym, że wszystko co żyje, rośnie i rodzi się na terenie obozu, jest bezsprzeczną własnością SS. Dlatego też robili oni podarunki państwu i wojsku niemieckiemu np. z włosów kobiecych uczyniono podarunek dla armii niemieckiej [i] przeznaczono [je] na precyzyjne liny do łodzi podwodnych. Skonfiskowany majątek żydowski, w szczególności zaś złoto, brylanty i dewizy, przeznaczano na podarunki dla państwa niemieckiego.

Biuro polityczne kobiece podlegało bezpośrednio głównemu szefowi Oddziału Politycznego w Oświęcimiu, na czele którego stał SS-man w randze oficerskiej, Grabner. Jego zastępcą był

Oberscharführer Kirschner. Szefem naszego biura kobiecego był SS-man Klaus, następnie SS-man Josef Hustek [Houstek], który zmienił nazwisko na Erber, z pochodzenia Czech z Sudetów, dalej Włodzimierz Bielan [Wladimir Bilan] (volksdeutsch) z Czerniowiec, mający ukończone polskie gimnazjum w Stanisławowie, Albrecht, (volksdeutsch) z Łodzi i Hoffman, Niemiec z Dolnego Śląska. Główny oddział w Oświęcimiu był panem życia i śmierci wszystkich więźniów, wydawał wyroki śmierci, rozkazy selekcji, jak również miał prawo wstrzymywania wykonania wyroków śmierci. Również oddział ten wyznaczał rodzaje kar dla więźniów i sposób wykonania wyroku. Szef tego wydziału – Grabner i jego zastępca Kirschner odznaczyli się szczególnym bestialstwem i bezwzględnością, biorąc na swe sumienie miliony ofiar ludzkich. Najgorszym zaś SS-manem z terenu obozu kobiecego był Josef Hustek. Wiadomo mi, że niejednokrotnie, odpowiednie gestapo przysyłało więźnia lub całą grupę z adnotacją, iż w Oświęcimiu ma być wykonana na nich kara śmierci zaraz lub po pewnym czasie. W tych wypadkach obóz oświęcimski jedynie wykonywał rozkazy danego gestapo. Np. w lecie 1942 r. w czerwcu przybyła do obozu oświęcimskiego grupa ponad 400 mężczyzn z ulicznej, majowej łapanki w Krakowie, która na rozkaz gestapo krakowskiego została w Oświęcimiu stracona po upływie zaledwie dwutygodniowego pobytu. W tej grupie zginął wówczas między innymi adwokat dr Woźniakowski i inż. Feliks Beaupré. Wszystkie selekcje więźniów znajdujących się już w obozie lub przybyłych transportem ogólnym musiały być zarządzane i podpisane przez głównego komendanta obozu, *Lagerführera*, lekarza i szefa biura politycznego, przy czym bez podpisu tego ostatniego, selekcja była nieważna.

W kobiecym biurze politycznym przechowywano tylko *Numerbuch* i *Zugangsliste*, zaś formularze, tzw. *Bogeny* i *Unterlagi* przysyłał szef biura w tym samym dniu do głównego biura politycznego w Oświęcimiu. Na podstawie *Bogenów* i dokumentów, które przychodziły z aresztowanym, a noszących nazwę *Unterlagów*, czyli podstawy aresztowania, wypisywane były maszynowo w głównym biurze politycznym w Oświęcimiu tzw. *Zugangslisty*. Wpisywano w nie numer więźnia, jego przynależność państwową i rodzaj winkła, nazwisko i imię, pełną datę urodzenia, miejsce urodzenia i zawód. Książka ta była podstawą sprawdzania tożsamości więźnia. Odpisy z *Zugangslisty* przysyłano do Oddziału Politycznego kobiecego lub męskiego, do *Lagerführungu*, do *Effektenkammery*, do *Schreibstuby* i *Bekleidungskammery*. Tak *Zugangslisty* jak i *Numerbuch* z oddziału kobiecego spalił 16 stycznia 1945 r. *Oberscharführer* Houstek-Erber na odcinku obozu kobiecego Blle Birkenau.

Od marca 1943 r. wprowadzono nowy sposób oznaczania rodzaju więźnia, dodając przy tym oddzielną *Numerbuch* i *Zugangsliste* oznaczone literą „E” (*Erziehungshäftling*) w odróżnieniu od prowadzonej dotychczas ewidencji „Sch” (*Schutshäftling*). *Erziehungshäftling* nie podlegał tatuowaniu, a wymiar jego kary nie przekraczał pół roku – przeciętnie wynosił sześć tygodni. Więzień taki był lepiej traktowany, używano go do lekkich prac, a po odbyciu kary musiał wrócić na poprzednio zajmowane miejsce pracy. Do kategorii tych więźniów należały osoby, które popełniły drobne przestępstwa w pracy na terenie Reichu, obojętnej narodowości, tylko aryjskiego pochodzenia. Liczba tego rodzaju więźniów do końca istnienia obozu wynosiła ponad 1800 osób. Jesienią 1943 r. wprowadzono drugą nową numerację, tak *Numerbuchu*, jak i *Zugangslisty*, oznaczoną literą „A”. Numeracji tej podlegały tylko Żydówki z masowych transportów żydowskich RSHA. Zapisywanie ich, dość zresztą pobieżne, odbywało się na *Bogenach* małego formatu, koloru czerwonego. Liczba tego rodzaju więźniów sięgała 29 tys.. Pamiętam również cyfrę rejestracyjną *Schutzhäftlingów*: 89 283.

W czerwcu i lipcu 1944 r. przybyły do Oświęcimia masowe transporty Żydów węgierskich, z których na teren obozu kobiecego dostało się ok. 70 tys. kobiet, umieszczonych na odcinku obozu nazywanym Meksykiem. Żydówki te nie podlegały ani numeracji, ani tatuowaniu, nie były również wciągane w wyżej wymienione księgi. Jesienią 1944 r. wysyłano je masowo, po kilka tysięcy dziennie, na roboty fabryczne na teren Reichu. Biuro nasze sporządzało na maszynie pisaną listę, zawierającą jedynie nazwisko, imię i datę urodzenia. Z listą powyższą odchodził transport na miejsce wyznaczonej pracy. Zarząd obozu zawsze wykonywał skrupulatnie zamówienia firm na zapotrzebowanie sił roboczych, a biuro polityczne sprawdzało zawsze transporty wychodzące z obozu, czy zgadzają się tak, co do ilości, jak i jakości z zamówieniem.

W biurze politycznym kobiecym przygotowywano znakowanie dla więźniarek na szmatkach małego formatu, które to znaki przesyłano następnie do sauny, gdzie więźniarki przyszywały te znaki po sprawdzeniu ich z tatuażem. Na podstawie dokumentów przesłanych z więzienia wraz z więźniem, po wciągnięciu odpowiednich danych do tzw. *Numerbuchu* i *Bogenu*, sporządzano w biurze politycznym oznaczenie zewnętrzne więźnia według jego rodzaju i narodowości, jak również numeru. Znak rozpoznawczy więźnia w obozie kobiecym składał się z winkla i czarnego numeru, początkowej litery wypisanej zgodnej z narodowością na winklu, za wyjątkiem czarnych winkli, które miały bite litery początkowo obok winkla. Cyganki oprócz czarnego winkla znakowane były literą Z. Znaki powyższe wypisywane

były na białej tasiemce o wymiarach dziesięć na trzy centymetry. Znaki powyższe nosiły więźniarki na lewej piersi bluzki lub kurtki, względnie na lewym rękawie, zależnie od każdorazowego rozporządzenia. Surowym karom podlegało nienoszenie przez więźnia znaku rozpoznawczego. W użyciu były następujące winkle: czerwony, zwrócony podstawą do góry, który oznaczał więźnia politycznego – aryjczyka, zielony, zwrócony podstawą ku górze, który oznaczał przestępców zawodowych, umieszczonych w obozie na mocy wyroku sądowego, zielony zwrócony postawą ku dołowi, a klinem ku górze, oznaczał zawodowych przestępców umieszczonych w obozie jako środek zabezpieczający (*Sicherungsverwahrung*), liliowy oznaczający badaczki Pisma Świętego (*Bibelforscherin*), gwiazdy żydowskie o czarnych obwódkach, gwiazdy żydowskie o dwóch polach, z których jedno było żółte, zaś zewnętrzne czerwone. Jakoś w połowie 1944 r. na oznaczenie więźniarek Żydówek wprowadzono winkiel czerwony, a nad nim żółty pasek. Dla więźniarek, które usiłowały lub zbiegły z obozu, wprowadzono znak zewnętrzny tzw. *Fluchtpunkt*y, czyli duże czerwone punkty na białym polu, noszone na plecach i na piersiach. Często zdarzało się, że dana więźniarka przychodziła do obozu z dokumentami, na których odnośnie gestapo adnotowało już z góry obowiązek noszenia powyższego znaku, mimo że dany więzień nie próbował nigdy uciekać. Były wypadki, że więzień nie usiłował nawet ucieczki z obozu, a mimo tego biuro polityczne zarządzało umieszczenie powyższego znaku, widocznie na skutek meldunku posta. Niektóre więźniarki oprócz winkla naszyte miały jeszcze litery „IL” (*Im Lager*), co oznaczało, że dany więzień zatrudniany może być tylko na terenie obozu. Przy ponownym umieszczeniu więźnia w obozie oświęcimskim (*Rücküberstellt*) otrzymywał on ten sam numer oraz taki sam winkiel jak za pierwszego pobytu w obozie, z tym, że nad tym winklem umieszczano pasek koloru winkla. Takich pasków mógł więzień otrzymać dwa lub więcej, zależnie od tego ile razy umieszczany był ponownie w obozie. W winklach wpisane były czarnym kolorem pierwsze litery nawy narodowości więźnia w języku niemieckim, np. P – *Pole* (Polak), T – *Tscheche* (Czech), R – *Russe* (Rosjanin), C – *Croate* (Kroat [Chorwat]), J – *Jugoslavien* (Jugosłowianin) itp. Do jesieni 1942 r. Ukraińcy oznaczeni byli literą U, potem zaś oznaczani byli literą swej przynależności państwowej. Liter tych nie wpisywano w winklach reichsdeutschów i volksdeutschów, przy czym nie podlegali oni również tatuowaniu. Żydówki, oprócz numeru, miały również wytatuowany mały trójkąt pod numerem lub literę A.

Praca w biurze politycznym trwała od godz. 6.00 do 18.00 z jednogodzinną przerwą obiadową, zaś w razie nadchodzenia większych transportów więźniów pracowałyśmy dzień i noc,

a nawet trzy dni i trzy noce z rzędu bez odpoczynku i wtedy nie było normalnych przerw na jedzenie. Musiałyśmy wtedy spożywać ukradkiem chleb doniesiony nam z bloku. Szefowie biura politycznego byli wobec nas bezwzględni, pędzili do pracy, nie pozwolili odpocząć nawet przez chwilę i wyznaczali minimalną normę pracy np. 2000 wpisów dziennie. Obowiązywało nas w urzędowaniu pismo wyraźne, czytelne tzw. *Blockschrift*, każda litera musiała być pisana oddzielnie, co naturalnie wymagało dużego nakładu pracy i wytężenia. Po skończonej dziennej pracy szef biura kontrolował wypełnione przez nas *Bogeny*, a w razie zauważonych niedokładności, czy usterek, zwracał do ponownego przepisania, robiąc przy tym awantury. Praca w biurze w tych warunkach była więc bardzo uciążliwa i nieprzyjemna. Poza biurem mieszkaliśmy w blokach prowadząc normalne życie obozowe.

W czasie pracy biurowej mogłam obserwować przez okno różne sceny z terenu obozu, w szczególności zaś tzw. *Sortierungi*, czyli selekcje transportów żydowskich RSHA. Transporty te wyładowywano z pociągów na tzw. rampie znajdującej się tuż przy obozie kobiecym. Liczba Żydów z poszczególnego transportu wynosiła od 2500 do 3000 osób. Selekcji dokonywał lekarz SS-man zawsze w towarzystwie jednego z szefów biura politycznego. Rozdzielano osobno mężczyzn, osobno kobiety. Do obozu wybierano z reguły tylko osoby młode, zdolne do pracy, a jeśli chodzi o kobiety, przystojne i dobrze prezentujące się zewnątrz. W ten sposób do obozu wchodziło z całego transportu przeciętnie dziesięć procent kobiet. Pozostałą część transportu ustawiano grupkami po pięć osób, a kobiety razem z dziećmi, osoby starsze oraz kaleki. Grupki odchodziły kolejno wprost do krematorium, mówiono im jednak oficjalnie, że udają się do obozu dla niepracujących. Przy selekcji tej odbywały się wprost dantejskie sceny, gdyż SS-mani krzyczeli, szczuli psami, bili, popychali, dzieci odłączone od rodziców płakały, a częste były wypadki zastrzelenia więźnia. SS-mani przy tych czynnościach byli zawsze pijani. Żydówki wybrane do pracy obozowej szły do tzw. *Zugangs* – baraku, gdzie rozbierano je do naga, rzeczy konfiskowano, następnie przez cały obóz kobiecy nago pędzono do tzw. sauny, gdzie znowu podlegały strzyżeniu włosów, kąpaniu i przebraniu w pasiaki, a w tych strojach dopiero przychodziły do biura politycznego do zapisu. Z okien mego biura widziałam dymiące dniem i nocą krematoria IV i V, położone tuż przy obozie kobiecym. Były to tzw. luksusowe krematoria o dużej pojemności i nowoczesnych urządzeniach. Z kominów wydobywał się dziwnie czerwony ogień o wysokości czterech – pięciu metrów, a ponad to czarny dym, który osiadał na terenie całego obozu nieraz całymi tygodniami, roztaczając wokół swąd i zapach spalonych ciał.

Obok krematoriów przygotowane były głębokie doły przeznaczone do spalania trupów, których krematoria w takich ilościach nie mogły objąć. Wiadomo mi, że z transportów nocnych ładowano na auta małe dzieci, podwożono je do tych dołów i „wysypywano” je wprost do dołów żywcem, poprzez automatyczne podnoszenie się nadwozia auta. Dzieci te „wsypywano” do dołów zięjących już ogniem. Przez jedną do trzech minut słysząc było na terenie całego obozu kobiecego przeraźliwe krzyki ofiar.

W lipcu 1944 r. wracałam w towarzystwie moich dwóch koleżanek biurowych, Żydówek słowackich oraz szefa biura politycznego, *Unterscharführera* Władimira Bilana na teren obozu kobiecego, po biurowej pracy przy nowej saunie w Brzezince, gdzie zapisywałyśmy mały transport Jugosłowianek. Było ok. godz. 23.00 i było już ciemno. Przechodząc przez mały lasek zauważyłyśmy, w odległości jakichś stu metrów od nas, palący się duży stos umieszczony blisko rowów, o których wyżej wspomniałam. Przed stosem stało kilkanaście luksusowych aut oświetlonych płomieniem stosu. Przy tych autach zauważyłam kilkanaście postaci w żółtych mundurach partyjnych. Partyjniacy ci występowali przed stos pojedynczo. Każdy z nich podnosił prawą rękę do góry, krzyczał „Heil!” na co cała grupa odpowiadała mu chóralnie „Heil!”, brał do ręki przez rękawiczkę trupa uprzednio już zagazowanego dziecka i rzucał go na palący się stos, rzucając następnie w ogień rękawiczkę. Szef nasz podszedł do trzymających wokół straż SS-manów, porozmawiał z jednym z nich, a wróciwszy do nas wyraził się: „Lepiej stąd chodźmy”. Okrężną drogą wróciłyśmy do obozu, a po drodze od Bilana dowiedziałyśmy się, że był to obrzęd partyjny, w którym brał udział sam Himmler i dostojnicy partyjni, którzy co pewien czas musieli dopełniać osobiście obrzędu zabijania Żyda. Bilan ironicznie wyjaśnił nam nadto, że ponieważ to są wielcy panowie i nie trudnią się brudną robotą, cały obrzęd przygotowano im uprzednio, wybierając tylko trupy zagazowanych małych dzieci, aby się panowie nie zmęczyli.

Na terenie obozu kobiecego, w szczególności w trakcie mej pracy w biurze zetknęłam się niejednokrotnie z przejawami niesłychanego okrucieństwa i bezprawia SS. Jako przykład podaję następujące zdarzenie. Na wiosnę 1944 r. przybył do Oświęcimia z Bydgoszczy transport 22 kobiet i dzieci do lat dziesięciu, narodowości polskiej, aryjek. Z transportu tego pamiętam tylko jedno nazwisko: Sierżant, matki z półtoraroczną córką. O transporcie tym dowiedziałyśmy się tylko z *Zugangslisty* przesłanej nam z Oświęcimia. Byłyśmy tym bardzo zaskoczone, ponieważ transport ten nie przechodził przez nasze biuro polityczne. Na skutek rozpytywań stwierdziłyśmy, że cały ten transport trzy dni temu, w nocy, poszedł wprost

do gazu. Przypuszczaliśmy, że taki był rozkaz gestapo. Dopiero po miesiącu szef naszego biura Houstek-Erber przyniósł listę zwolnienia dla 22 osób, polecając nam skierowanie ich, po uprzednim zbadaniu lekarskim, na kwarantannę wyjściową. Stwierdziłyśmy wówczas, na podstawie listy przedłożonej przez Housteka, że chodzi właśnie o transport z Bydgoszczy i wyjaśniłyśmy szefowi, że transport ten przez nasze biuro nie przechodził. Houstek zrobił nam awanturę twierdząc że to jest niemożliwe i sam osobiście szukał tego transportu na terenie naszego obozu, jak również obozu w Oświęcimiu, przypuszczając, że transport ten może się znajdować w KA (*Komendantur-Arrest*). Stwierdzono wówczas z całą pewnością, że cały transport bydgoski, na skutek omyłki pijanych SS-manów, poszedł do gazu. Również na wiosnę 1944 r. przybył do obozu kobiecego transport ośmiu kobiet, Żydówek z Zagrzebia. Transport ten przeszedł przez nasze biuro polityczne i został zapisany jako Żydówki *Schutzhaftlingi*, a więc mające sprawę, których majątek i rzeczy nie podlegały konfiskacie, w przeciwieństwie do transportów RSHA. W czasie rozbierania tego transportu przez więźniarki z *Effektenkammer* stwierdzono, że jedna stara Żydówka posiada neseser wypełniony kosztownościami wartości kilku milionów. Były tam perły, brylanty, złoto i inne cenne kamienie. Po kilku dniach wywołano cały transport do sauny, skąd autem Czerwonego Krzyża przeznaczonym do transportu chorych odwieziono je wprost do gazu. Szef naszego biura Houstek polecił nam wycofać numery tych Żydówek przez zaklejenie odpowiednich pozycji w *Numerbuchu*, a daną *Zugangsliste* zniszczyć. W ten sposób zniknął wszelki ślad przybycia i pobytu tego transportu w obozie. Numery tego transportu polecono wydać nowoprzybyłym więźniom. Majątkiem zagazowanej Żydówki podzieliło się czterech dygnitarzy obozowych: główny szef Oddziału Politycznego w Oświęcimiu – Grabner lub jego zastępca Kirschner, *Lagerführerka* obozu kobiecego *Oberaufseherin* Maria Mandl, naczelną *Aufseherin Effektenkammer* Stangel i szef naszego biura Houstek, gdyż do przeprowadzenia całego proceduru musiały działać w porozumieniu właśnie powyższe osoby.

W 1944 r. przebywały w obozie kobiecym jako zakładniczki za swych mężów dwie więźniarki. Jedną [była] Boż ze Szczakowej, ok. 24-letnia, w ósmym miesiącu ciąży i z tego powodu mająca być zwolniona, drugą zaś, nie pamiętam jej nazwiska, nauczycielka z Kęt. Obie te więźniarki wezwano do Oddziału Politycznego, gdyż okazało się, że gestapo poleciło wykonać na nich karę śmierci. Szef naszego biura nadmienił wówczas wobec nas, że jest to wypadek szczególnej złośliwości danego gestapo, gdyż obie więźniarki kwalifikowały się do wypuszczenia na wolność. Wyrok wykonano w krematorium przez rozstrzelanie. Dla

zachowania pozorów obie więźniarki wywieziono z biura autem Czerwonego Krzyża, którym wozilo się chore do szpitala.

Jesienią 1943 r. przybył transport jeńców rosyjskich, samych kalek bez rąk i nóg. Liczba tego transportu wynosiła 631, względnie 632 osoby. Transport ten zatrzymano na około trzy godziny w obozie męskim, położonym wówczas tuż przy obozie kobiecym w Brzezince, po czym cały transport skierowano wprost do krematorium. Wiadomość powyższą mam z bezpośredniej obserwacji. W marcu 1943 r., wracając z głównego obozu w Oświęcimiu, zauważyłam transport jeńców rosyjskich w liczbie ok. 300 osób, samych młodych, zdrowych mężczyzn w mundurach armii radzieckiej. Z transportu tego wprowadzano grupami po sto osób wprost do krematorium. Cały transport otoczony był silną eskortą SS-manów pod dowództwem Schwarza. W ciągu miesiąca czerwca i lipca 1944 r. przybyło do obozu oświęcimskiego 11 transportów Żydów węgierskich z Rusi Przykarpackiej, a każdy transport liczył po 3000 osób. Ich przybycie było awizowane również i w naszym biurze politycznym. Z transportów powyższych mały tylko procent wchodził do obozu, przechodząc przez wyżej opisaną już selekcję, poza tym szedł wprost do gazu.

Tak z własnej obserwacji, jak i na podstawie rozmów SS-manów, prowadzonych w naszym biurze politycznym wiadomo mi, że z terenu Grecji wszyscy Żydzi zostali wywiezieni do Oświęcimia, a zostało z nich przy życiu nie więcej jak 5 proc. Wszystkie te transporty przychodziły z Salonik. Żydów polskich wyginęło 70–80 proc. w obozach w Oświęcimiu, Treblince, Majdanku i Bełżcu. Żydzi francuscy wyginęli w obozie oświęcimskim w 50–60 proc. Transporty te przychodziły z Drancy pod Paryżem. Transporty żydowskie z Belgii przychodziły z Brukseli. Żydów belgijskich zginęło w Oświęcimiu ok. 60 proc. Transporty Żydów holenderskich szły z obozu koncentracyjnego w Herzogenbusch. Żydzi holenderscy wyginęli w Oświęcimiu w 80 proc. i to przeważnie śmiercią naturalną, a zabijał ich w ciągu miesiąca pobytu w Oświęcimiu klimat i warunki obozowe. Żydzi niemieccy wyginęli w 90 proc. Transporty Żydów włoskich rozpoczęły się dopiero po kapitulacji Włoch i pochodziły tylko z północnej części Italii z Rzymem włącznie. Żydów włoskich miało wyginąć 30 proc. Transporty te przychodziły z różnych miejscowości. Transporty Żydów czeskich przychodziły tylko z Theresienstadtu. Wiadomo mi jest z całą pewnością, iż w obozie Theresienstadt pozostało przy życiu 16 tys. Żydów czeskich. Transporty Żydów jugosłowiańskich przychodziły do Oświęcimia, jednak procent wyniszczenia ich, jak również ilość transportów, nie są mi znane.

Zadaniem obozu oświęcimskiego, który nosił oficjalnie nazwę *Vernichtungslager*, było stwarzanie jak najgorszych warunków pracy, wyżywienia, higieny oraz kar obozowych. Wyżywienie obozowe, poza tym, że było niewystarczające i niesmaczne, było szkodliwe dla zdrowia, a w pierwszym rzędzie zupy, do których odsypywano proszek pod nazwą „Avo”. Domieszka ta wstrzymywała u kobiet menstruację i wywoływała w organizmie zaburzenia i złą przemianę materii. Najlepszy dowód, że więźniarka, która na jakiś czas wstrzymała się od spożywania tych zup, a zarazem miała możliwość dożywiania się paczkami z domu, odzyskiwała menstruację. Osobno gotowano w kuchni więziennej kawę dla SS-manów, osobno zaś dla więźniów. Ponieważ z kotła więziennego SS-mani i SS-Frauen nie chcieli nigdy pić kawy, należy przypuszczać, że kawa przeznaczona dla więźniów również zawierała jakąś domieszkę. Wiadomo mi jest, że w bloku nr 32, wchodzącym w skład bloków szpitalnych, znajdowała się stacja rentgenologiczna, gdzie prześwietlano promieniami Röntgena zarówno mężczyzn, jak i kobiety, wywołując sterylizację.

Przez cały czas istnienia obozu kobiecego w Oświęcimiu były cztery generalne apele. Ja przesłam tylko przez trzy: 9 lutego 1943 r., drugi pod koniec lutego 1943 r. oraz trzeci w połowie marca 1943 r. Na czas generalnego apelu ustawała praca w całym obozie. Generalnemu apelowi podlegał również szpital, z tym, że chorzy pozostawali w łózkach bez opieki lekarskiej, cały zaś personel lekarski i pomocniczy złożony z więźniarek stał na apelu wewnątrz obozu przez kilka godzin. Wszystkie więźniarki ustawiano najpierw na terenie obozu według kolejności numerów, następnie wypędzano na łąkę położoną tuż przy obozie, przy czym przy przejściu przez bramę obozową stwierdzano tożsamość każdej więźniarki na podstawie wytatuowanego na ręce numeru. Podstawą tego sprawdzenia była *Zugangslista* dostarczona z biura politycznego. Gdy stwierdzono przy tej sposobności brak tatuażu więźniarki, odstawiano ją na blok, a zaraz następnego dnia poddawano tatuowaniu. Na łące formowano więźniarki grupkami po pięć osób, w kolumny po 200 osób i liczono następnie przez cały dzień, nieraz po kilkadziesiąt razy. Przy takim apelu stałyśmy cały dzień, aż do zmroku bez jedzenia, bez ruchu w śniegu. Przy drugim apelu pod koniec lutego 1943 r. dokonano selekcji Żydówek, przy czym ok. 1000 osób skierowano do gazu. Aryjki, wracające po apelu do obozu, musiały biec, popędzane przez SS-manów i SS-Frauen, a która z nich upadła lub biegła nie dość szybko, była odstawiana na bok, a następnie [szła] do bloku nr 25, tj. bloku śmierci. Selekcji tej podlegały wszystkie narodowości z Niemkami włącznie. Liczba więźniarek, aryjek, wysortowanych przy tym apelu wynosiła ponad sto osób. Trzeci generalny

apel z połowy marca 1943 r., zarządzony był przez Oddział Polityczny w celu stwierdzenia dokładnego stanu obozu. Przy tym apelu miała się odbyć również selekcja, zapowiedziana zresztą przez władze obozowe, jednak w tym właśnie dniu nadjechał z Berlina wyższej rangi SS-man, który przeprowadzał rozmowy informacyjne z więźniarkami, przeważnie narodowości niemieckiej, na temat warunków obozowych, i selekcje wstrzymano. Od tego czasu nikt z władz obozowych nie chciał już podpisywać selekcji, które na nowo rozpoczęły się dopiero jesienią 1943 r. Widać z powyższego, że komenda obozu oświęcimskiego, również na własną rękę, zarządzała selekcje i inne sposoby uśmiercania więźniów. Po każdym apelu generalnym śmiertelność wśród więźniarek była zastraszająco wysoka, a przyczyniało się do niej niedożywienie, przemęczenie, zdenerwowanie i stale wisząca groźba śmierci, „sporty” i warunki atmosferyczne. Nie mniejszą śmiertelność wywołało generalne odwszenie obozu kobiecego w dniach 9 i 10 lipca 1943 r. Praca w całym obozie ustała, wszystkie bloki zamknięto, poddano je gruntownemu gazowaniu, a więźniarki kolejno, blokami, wyprowadzano na teren obozu. Cały blok podchodził kolejno do ustawionych dużych kadzi, wypełnionych tzw. *Blaugasem* rozpuszczonym z wodą, a używanym w krematoriach. Przy kadziach tych pracowali mężczyźni, więźniowie w maskach gazowych. Każda z więźniarek rozbierała się do naga, wiązała swój ubiór i oddawała go obsłudze kadzi, a ta wrzucała ubiór do gazu. Następnie cały blok nago z blokową na czele przechodził przez cały obóz do sauny, gdzie odbywała się kąpiel. Po wyjściu z sauny przez kilka godzin czekałyśmy w blokach już wygazowanych, a następnie udawałyśmy się po odbiór swoich rzeczy wyjmowanych z kadzi i rzeczy te suszyłyśmy na powietrzu tak, by przed apelem być już ubrane nawet w mokre szmaty. Niektóre bloki nie zdążyły przed apelem wieczornym odebrać swych rzeczy i ubrać się, stały więc przy apelu nago. Przez te dwa dni nie otrzymywałyśmy jedzenia gotowanego. Odwszenie to wywołało również dużą śmiertelność.

W obozie kobiecym stosowane były następujące kary: chłosta, stójka, klęczenie z rękami do góry podniesionymi obciążonymi kamieniami oraz SK, czyli *Strafkommando*. Podstawą wymierzenia kary był meldunek władzy obozowej na skutek doniesienia skutecznego przez SS-mana, *SS-Frau*, *Lagerälteste*, *Lagerkapo* lub blokowej. Kara chłosty polegała na wymierzeniu długim rzemiennym batem co najmniej 25 razów. Wykonywana była albo w saunie, albo publicznie. Karę tę wykonywały zawsze więźniarki-Niemki oznaczone czarnymi winklami. Bito w obnażone pośladki, z reguły przecinając skórę i wywołując krwawienia. W razie omdlenia więźniarka była cucona, po czym wykonywano karę dalej.

Karze tej podlegały również Niemki – więźniarki polityczne, przeważnie za utrzymywanie stosunków cielesnych z obcokrajowcami (*Verkehr mit Ausländer*). Kara stójki polegała na staniu w pozycji na baczność przy bramie wyjściowej z obozu pracy przy tzw.

Blockführerstubie. Kara ta trwała od trzech godzin do całego dnia, a nawet i kilku dni pod rząd. W czasie odbywania tej kary więźniarka nie otrzymywała jedzenia, na noc jednak wracała do bloku. Jeśli więźniarka, odbywająca karę klęczenia, ze zmęczenia opuściła ręce lub wypadł jej z ręki kamień, otrzymywała dodatkową karę w formie bicia, aż do utraty przytomności. Czas trwania tej kary zależny był od humoru władzy, a trwał od dwóch do nieraz kilku godzin. Karę SK wymierzano za przyłapanie z papierosem, za niewłaściwe uczesanie, za nieprawidłowo pościelone łóżka, za znalezienie surowych kartofli, gotowanie na bloku, posiadanie fotografii rodzinnych, listów, a zwłaszcza za pisanie i posiadanie listów z terenu obozu, a specjalnie obozu męskiego, za posiadanie jakichkolwiek lekarstw itp. Karę tę wymierzano w granicach od pół roku do dwóch lat. Stosowano wreszcie karę w tzw. *Stehbunkrach*. Mieściły się te bunkry w bloku nr 2b, były zbudowane z kamienia, wysokości do dwóch metrów, a mieszczące z trudem dwie osoby. Wchodziło się do tego bunkra przez mały otwór umieszczony przy ziemi, zupełnie jak do psiej budy, w bunkrze było zupełnie ciemno oraz brakowało dostępu powietrza, gdyż otwór wejściowy zamykano klapą. Najniższa kara bunkra wynosiła cztery godziny. W czasie odbywania kary więźniarka nie otrzymywała jedzenia. Szczególnym rodzajem kary było polewanie więźniarki, rozebranej do naga, przeważnie w okresie zimowym, zimną, lodowatą wprost wodą, dopóki więźniarka nie straciła przytomności. Specjalistką od wykonywania tej kary była *Aufseherin* Hasse. Wstępem do wykonania każdej z wyżej wymienionych kar było z reguły bicie więźniarki.

Grozą całego obozu kobiecego był blok nr 25a. Był to „blok śmierci”, kamienny z zakratowanymi oknami, a podwórze okalające go otoczone było wysokim murem. Pojemność tego bloku wynosiła tysiąc osób, często jednak umieszczano w nim do 2000 osób. Blokową była słynna Cyłka, ok. 19-letnia Żydówka słowacka, mająca nieograniczoną władzę, zwłaszcza, że łączyły ją bliskie stosunki z *Rapportführerem* obozu kobiecego Antonim Taube. Oficjalnie blok powyższy powinien był otrzymać normalne porcje jedzenia, jednak *Aufseherin* z kuchni wydawała mniej porcji. Cyłka zaś na własną rękę niejednokrotnie nie wydawała w ogóle jedzenia przebywającym w tym bloku więźniarkom, lecz sprzedawała lub wymieniała je dla własnej korzyści. W bloku tym przebywały więźniarki przeznaczone na śmierć przez zagazowanie. Raz zajrzałam przypadkiem do tego bloku chcąc przekonać się naocznie, jak

ten wewnątrz wygląda. Znajdował się w bloku wówczas transport przeznaczonych na śmierć Żydówek greckich, w ilości ok. 600 osób. W bloku odbywały się wprost dantejskie sceny. Zaduch i smród z niego zionący nie pozwalał się nawet zbliżyć do wejścia. Blok wypełniony był trupami, dalej więźniarkami konającymi, po których pełzały chore, opuchłe i zakrwawione szkielety ludzkie, jęczące i proszące o odrobinę wody. Żyjące jeszcze więźniarki zapadały na zaraźliwe choroby, jak tyfus plamisty, brzusznym, pęcherzyca, *Durchfall* i świerzb azjatycki. Przeważnie z bloku tego wychodziły transporty do gazu w czasie wieczornego apelu. Załadowaniem poszczególnego transportu do gazu zajmowało się tzw. *Sonderkommando*, składające się z samych Żydów pod nadzorem SS-manów. Blok nr 25 istniał w tej formie do wiosny 1944 r. tj. do rozpoczęcia inwazji na zachodzie. Wówczas to przerobiono „blok śmierci” na blok leczniczy, po uprzednim gruntownym remoncie tegoż. Zmieniono również numerację bloków na terenie całego obozu kobiecego, wyłącznie w związku z przebudową bloku nr 25. Dotychczasowy blok nr 25 otrzymał nazwę 2a. Mimo kilkakrotnych dezynfekcji i gruntownego remontu, blok ten jako całość nie pozbył się nigdy trupiego zapachu.

Zdarzały się wypadki, że SS-mani wyciągali z krematorium, jeszcze przed zagazowaniem, więźniarki, które im wpadły w oko. Z więźniarkami tymi urządzali sobie zabawy w służbowym pokoju SS-manów, utrzymywali z nimi stosunki cielesne, po czym ofiary pozbawiali życia wystrzałem z rewolweru. Jako typowy przykład takiego zwyrodnienia SS-manów może posłużyć wypadek z Schyllingerem [Schillingerem], który poniósł śmierć w swym pokoju służbowym z ręki Żydówki-Polki przybyłej transportem z Francji. Żydówka ta, uprzedzona o zamiarach Schillingera, znalazłszy się z nim sam na sam w pokoju służbowym, skorzystawszy widocznie z jego nieuwagi, oddała do niego strzał rewolwerowy, po czym sama popełniła samobójstwo. Wypadek ten spowodował dochodzenie wśród SS-manów, a wśród władz obozowych wywołał oburzenie i zgorszenie, że SS-man zadawał się z Żydówką. Schillinger znany był jako wróg Polaków i wykonawca egzekucji na Polakach, co robił ochotniczo z wielką gorliwością i okrucieństwem. Wykonał on ponad 500 wyroków śmierci na Polakach. Nic dziwnego, że po śmierci jego cały męski obóz oświęcimski doznał wielkiej ulgi.

Jedną z okropności obozu była orkiestra, będąca oczkiem w głowie zarządu obozu. Składała się ona z samych więźniarek [i] przygrywała zawsze przy wymarszu komand rano do pracy, jak również w czasie powrotu na wieczorny apel. Więźniowie musieli maszerować piątkami, w postawie na baczność, miarowym krokiem, w takt skocznych marszów niemieckich. Popsucie szyku w marszu, w szczególności zmylenie kroku, było doraźnie

karane biciem i kopaniem. Tragicznie zwłaszcza wyglądał powrót więźniów do obozu po ciężkiej całodziennej pracy, gdy więźniowie zdrowi musieli nieść na drogach swych chorych współtowarzyszy, a co gorsza ich trupy. Marsz w tych warunkach był szczególnie trudny i uciążliwy i dawał władzom obozowym sposobność do stosowania bestialskich kar. Transportowanie trupów do obozu konieczne było dla stwierdzenia faktycznego stanu obozu. Co niedzielę, przed południem, orkiestra obozowa koncertowała w lecie na otwartej przestrzeni, w zimie zaś w saunie. Udział więźniów w tych koncertach był obowiązkowy. Stanowiło to niemałą udrękę dla więźniów, którzy oprócz muzyki, byli świadkami różnych tragicznych scen na terenie obozu, jak selekcje nowoprzybyłych transportów, wykonywanie kar itp. Na terenie całego obozu były trzy orkiestry, w Oświęcimiu głównym, w obozie męskim w Brzezince i w obozie kobiecym. Specjalną orkiestrę miał obóz cygański.

Niejednokrotnie wychodziłyśmy z biura politycznego pod nadzorem jednego z szefów, do przyjmowania tzw. *Zugangów*, czyli więźniów przybyłych dopiero co do obozu. *Zugangi* przychodziły między innymi również do obozu Bllb, tzw. obozu familijnego, do kwarantanny A i najczęściej do Nowej Brzezinki, gdzie były efekty i nowa sauna. Przy tej sposobności mogłam zwiedzić obóz, a nawet miejscowości poza obozem położone. Np. w związku z zapisywaniem transportu Jugosłowianek w nowej saunie w lipcu 1944 r. miałam sposobność, w drodze powrotnej, zaobserwować tajemniczy obrzęd osobistego uśmiercania Żyda przez dostojników partyjnych, o czym już wyżej zeznałam. Do nowej sauny szłyśmy drogą w kierunku zachodnim między krematoriami II i III, po czym skręciłyśmy w kierunku północnym. Po skutecznym zapisie miałyśmy wracać tą samą drogą, jednak ów tajemniczy obrzęd, jak również stojący na drodze szereg aut, pokrzyżował nam nieco plany. W tej powrotnej drodze zatrzymałyśmy się na skraju lasu, skąd można było z odległości jakichś stu metrów obserwować cały obrzęd. Odbyszał się on niedaleko małego, białego domku, położonego blisko efektów, który to domek był pierwszą, prymitywną gazownią na terenie Brzezinki, a w którym czasem wykonywano jeszcze wyroki śmierci. W pobliżu tego białego domku były również wykopywane rowy do spalania ciał zagazowanych ofiar. Samo miejsce obrzędu położone było wśród małego, rzadkiego, brzozowego lasu. By ominąć stojące na drodze auta i posterunki, musiałyśmy wracać okrężną drogą między urządzeniami służącymi do odczyszczania wody, wzdłuż drutów o wysokim napięciu, obok krematorium III, skąd wydostałyśmy się na drogę główną (*Hauptstraße*) do obozu kobiecego.

Jak już wyżej wspomniałam, autem Czerwonego Krzyża przewożono nie tylko chorych do szpitala, lecz również więźniów zdrowych przeznaczonych na śmierć w krematorium.

Przewożono również tym autem gaz, tzw. *Blaugas*, przeznaczony do krematoriów i do gazowania ubrań lub bloków. Auto to nazywałyśmy popularnie „Sanką”, jako skrót od *Sanitätswagen*.

Wśród SS-manów, jak również i wśród *SS-Frauen* obozu oświęcimskiego, panowały zażyłe stosunki erotyczne, czym się zresztą SS-mani przechwalali publicznie nazywając *SS-Frauen Huren* (dziewczęta uliczne) i wyrażając się o nich bardzo pogardliwie. *SS-Frauen* zachowywały się w stosunku do SS-manów zaczepnie, co nieraz miało również miejsce w stosunku do więźniów – mężczyzn. Utrzymywanie stosunków cielesnych między Niemcami było dozwolone, a nawet tajnymi zarządzeniami zalecane, z uwagi na pożądany przyrost ludności. Niemcom ułatwiały utrzymywanie tych stosunków warunki mieszkaniowe, każdy z nich posiadał bowiem osobny pokój, zaś dygnitarze obozowi posiadali osobne wille w mieście Oświęcim. Utrzymywanie stosunków z więźniami podlegało surowej karze, wysyłce na front lub degradacji. Mimo tego zdarzały się jednak na terenie obozu stosunki cielesne między SS-manami a Żydówkami. Rozwiązłe życie płciowe prowadziły Niemki bez względu na rangę i stanowisko. Tak SS-mani, jak *SS-Frauen* oddawały się nałogowemu pijaństwu.

Przypominam sobie w związku z mą pracą w biurze politycznym, że numery od 1 do 999 otrzymały więźniarki Niemki, przybyłe pierwszym transportem z Ravensbrück do Brzezinki. One to zajęły się urządzaniem obozu kobiecego i objęły władzę na jego terenie. Większość tych więźniarek oznaczona była winklami czarnymi lub zielonymi (ASO [*Assoziale Elemente*] lub BV [*Berufsverbrecher*]), politycznych zaś więźniarek była znikoma ilość. Numerację od 999 do 6000 otrzymały transporty Żydówek słowackich. Powyżej numeru 6000 zaczynają się pierwsze transporty Polek. Obóz kobiecy A i B zajmowali poprzednio jeńcy rosyjscy w liczbie 16 tys., którzy zostali zlikwidowani przez tyfus i głód. Głód był tak straszny, że zachodziły wypadki ludożerstwa. Z liczby Rosjan pozostało zaledwie ok. 70, których zatrudniono później w baraku, mieszczącym magazyn żywnościowy. Na bloki te, niedezynfekowane, zawieszane w najokropniejszy sposób, wprowadzono więźniarki. Nic więc dziwnego, że od razu wybuchła wśród kobiet epidemia tyfusu plamistego. Do połowy 1943 r. każdy więzień przybyły na teren obozu oświęcimskiego podlegał fotografowaniu [przez] tzw. *Erkennungsdienst* (służba rozpoznawcza). Każdy więzień fotografowany był z profilu i *en face* z numerem na piersi. Na skutek zarządzonych oszczędności stosowano następnie fotografowanie tylko więźniów narodowości niemieckiej.

Jeśli chodzi o ogólną liczbę ludzi straconych na terenie obozu oświęcimskiego, to z rozmów SS-manów w biurze politycznym prowadzonych wywnioskowałam, że cyfra ta waha się w granicach od czterech do pięciu milionów. Od Komarnickiego, jak również od kilku więźniów zatrudnionych w Oddziale Politycznym w Oświęcimiu głównym, słyszałam, że w listopadzie 1944 r. wpłynęło do komendy obozu Oświęcim pisemne zapytanie Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z Genewy, co stało się z pięcioma i pół milionami Żydów oraz ponad dwoma milionami aryjczyków, którzy przeszli przez obóz oświęcimski. Na skutek tego zapytania powstała wśród władz obozowych wielka konsternacja, przy czym Berlin całą winę przypisywał komendzie obozu Oświęcim i Grabnerowi, komenda obozu zaś powoływała się na rozkazy z Berlina. W związku z tą interpelacją usunięto Grabnera ze stanowiska zajmowanego dotychczas i rozpuszczono pogłoskę, że Grabner ma dochodzenie, siedzi w bunkrze w Berlinie, że ma iść karnie na front, w końcu, że go rozstrzelano. Wszyscy więźniowie, a nawet większość SS-manów, byli przekonani, że Grabner wówczas zginął, tylko Komarnicki nie dawał tym pogłoskom wiary.

Wyjaśniam również, że *Unterlagi*, o których już wyżej wspomniałam, składały się z podwójnego arkusza papieru, a często miały załącznik, w zależności od sprawy, albo w formie białego arkusza papieru zawierającego wyciąg z protokołu danego gestapo oraz typowanie więźnia, albo w formie czerwonego arkusza zawierającego wyciąg z protokołu lub pełny odpis protokołu dotyczącego Niemców aresztowanych na terenie Reichu. Załączniki białe dołączano do akt więźniów pochodzących z terenów Generalnego Gubernatorstwa. Na podwójnym arkuszu *Unterlagi*, na pierwszej stronie, były podane personalia więźnia, przydział obozu, dalej stacje przejazdowe więźnia z potwierdzeniem przejazdu danego transportu przez odpowiednią władzę partyjną SS. Szef biura politycznego określał rodzaj więźnia na podstawie *Unterlagi*. Ponadto były w użyciu *Unterlagi* małego formatu, na ćwiartkach papieru, a stosowano je przy transportach masowych, aryjskich. Zawierały one tylko personalia i przynależność organizacyjną, względnie polityczną więźnia. Więźniowie ci rzadko byli przesłuchiwanymi, a aresztowanie ich pozostawało w związku z aresztowaniem jakiegoś członka rodziny. *Unterlaga* taka nie zawierała nigdy wyciągu z protokołu gestapo. Typowanie w tych *Unterlagach* były sumaryczne np. ZWZ lub PPR.

Od wiosny 1944 r. zarząd obozu zaczął wypłacać więźniom tzw. premie w bloczkach obozowych, które stanowiły walutę obozową. Fundusz na powyższe premie pochodził ze skonfiskowanych więźniom pieniędzy przysyłanych z domu. Premie te, nieprzekraczające czterech marek miesięcznie, wypłacane były codziennie blokami lub komandami. Wszystkim

więźniom pracującym, tak na terenie obozu, jak również w tzw. *Außenkommandach*, czyli na zewnątrz obozu.

Premie te nie były zatem żadnym wyróżnieniem. Nieprzyjęcie ich groziło karą. W biurze politycznym tak, jak we wszystkich biurach i komandach pracy, otrzymywałyśmy premie i to dwa razy w miesiącu po dwie marki. Zarząd więzienia skonfiskował mi ponad 400 RM [*Reichsmark* – marek] przysyłanych z domu.

Komanda zatrudnione tak na terenie obozu, jak i poza nim, otrzymywały nadto tzw. *Zulagi* we wtorki lub w piątki składające się z podwójnej racji żywnościowej. Ten dodatek roboczy składał się z dodatkowej porcji chleba z serem, kiełbasą lub margaryną.

SS-mani byli tatuowani pod lewą pachą, a tatuaż ten składał się z litery oznaczającej grupę krwi danego SS-mana (miało to znaczenie w wypadku, gdy został ranny i zachodziła potrzeba transfuzji krwi) oraz z szyfru przynależności macierzystej jednostki SS. Tatuazowi podlegali tylko SS-mani partyjni, ci natomiast, którzy później wcieleni byli z Wehrmachtu do SS tatuazowi już nie podlegali. Zdarzały się wypadki, że danemu SS-manowi ścierał się tatuaż, a w tym wypadku poprawiano go i uzupełniano w biurze politycznym. Tatuowanie SS-manów utrzymywane było w ścisłej tajemnicy, a pracownicy biura politycznego mieli zakaz mówienia o tym. SS-man Albrecht z naszego biura politycznego, na pytanie moje, czy gestapo również podlega tatuazowi odpowiedział, że nie jest tego pewny – gestapowców bał się o to pytać. Wiadomości powyższe mam z biura politycznego.

Na terenie obozu kobiecego znane były dwie więźniarki udzielające władzom niemieckim różnych informacji o więźniach, pełniły więc rolę tzw. kapusiów. Jedną z nich była Koperowa, polska Żydówka z Krakowa, numer ponad 6000, druga zaś Żydówka rumuńska Arta. Obydwie kryły swą przynależność rasową, uchodziły bowiem za aryjki i nosiły winkle czerwone, polityczne. Gdy odkryto to fałszerstwo groziła im kara śmierci. Chcąc ratować swe życie oddały swe usługi wywiadowcze na terenie obozu władzom niemieckim. Za usługi te pozwolono im nosić nadal winkle czerwone, polityczne i uchodzić za aryjki. Poza tymi podejrzane o donosicielstwo były *Rapportschreiberka* Katia, *Lagerälteste* Bubi, Niemka z czarnym winklem, i Cylka, blokowa z bloku nr 25.

Znanym również na terenie obozu kobiecego „kapusiem” był Bohdan Komarnicki, Ukraińiec pochodzący z Małopolski Wschodniej, pow. Kołomyja. Był to mężczyzna ok. 30-letni,

wzrostu ponad 170 cm, silnej budowy, o dobrze rozwiniętych barkach oraz dłoniach, o twarzy zdrowej, czerwonej z rumieńcami, podłużnej, o wybitnie szeroko rozwiniętej szczęce dolnej, oczy [miał] ciemno-niebieskie, o ładnym spojrzeniu, rzęsy czarne, długie, silnie zarysowane, czarne brwi, nos prosty, usta pełne, czerwone, zęby zdrowe, białe, uśmiech szeroki, uszy małe, ładne i przylegające. Na lewym przedramieniu wytatuowany miał nr 3637. Władał biegle językami: polskim, ruskim, rosyjskim i niemieckim. O ile chodzi o język polski, to mówił śpiewnym akcentem lwowskim. W języku niemieckim przeważało u niego narzecze berlińskie. Robił wrażenie osoby inteligentnej, szybko orientującej się. Podawał się zawsze za Ukraińca, podkreślał nawet swą przynależność narodową, a wrogo odnosił się do państwa polskiego i obywateli polskich. Ponadto słabo władał językami cygańskim i żydowskim. Mógł się jednak z łatwością w nich porozumiewać. Miał ukończone gimnazjum polskie i WSH [Wyższe Studium Handlowe] w Krakowie. Do 1939 r. mieszkał w Krakowie, był agentem firmy Scheibler i Grohman przy ul. Grodzkiej w Krakowie. Posiadał własne auto, którym często wyjeżdżał do Czechosłowacji, skąd przywoził bibułę konspiracyjną dla OUN. Był on zaufanym, cenionym i pewnym pracownikiem niemieckich władz obozowych, oddawał widocznie cenne usługi. Był zausznikiem szefa całego Oddziału Politycznego, Grabnera. Z opowiadań więźniów, tak mężczyzn, jak i kobiet wiadomo mi, iż Komarnicki ma na sumieniu setki ofiar. Również i ja zetknęłam się z Komarnickim na terenie obozu kobiecego i stwierdziłam przy tej sposobności, że ma bardzo duże wpływy i może zrobić dużo złego, jak również dobrego. Sam Komarnicki opowiadał mi o swych zażytych stosunkach z Grabnerem, jak również, że tylko jemu zawdzięcza swe życie. Gdy był bowiem chory na tyfus, Grabner osobiście interweniował w szpitalu i wydał rozkaz leczenia i ratowania go, a zarazem zagroził, na wypadek śmierci Komarnickiego, skazaniem na śmierć całego personelu lekarskiego. Komarnicki był tzw. uprzywilejowanym więźniem (*Bevorzugte Häftling*), miał prawo noszenia włosów, widocznie za specjalne zasługi, mieszkał w osobnym pokoju, jako jedyny do końca istnienia obozu oświęcimskiego nosił na winklu literę „U”. Komarnicki pełnił funkcję kapo w Oddziale Politycznym męskim w Brzezince. Ponadto był panem życia i śmierci całego obozu cygańskiego i znany był jako „Baron cygański”. Komarnicki wyruszył wraz z całym obozem z Oświęcimia 18 stycznia 1945 r. wieczorem, w kierunku na zachód i wiadomo mi, że dostał się w strefę okupacyjną aliancką, gdzie parł z całą siłą z obawy przed odpowiedzialnością za działalność na terenie Oświęcimia. Rodzina Komarnickiego schroniła się również na zachodzie i przebywała jakiś czas we Wrocławiu.

Obiło mi się o uszy, że na usługach władz niemieckich był również Ukraińiec Dorosiewicz, którego jednak nie poznałam osobiście i o jego działalności bliższych wiadomości nie mam. Komarnicki pozostawał również w ścisłym kontakcie z SS-manem *Oberscharführerem* Bogerem, który był komendantem KA (*Kommandantur-Arrest*), tzw. bunkrów. Jako komendant odznaczał się niesłychanym okrucieństwem i bestialstwem, często sam wykonywał wyroki śmierci, przeważnie jednak wysługiwał się w tym rzemiośle katem żydowskim, Jakubem. Zawsze jednak osobiście kierował sposobami wymyślnych tortur, dopilnowywał skrupulatnego ich wykonania i cieszył się widokiem ich zadawania. Bogera widziałam w czasie ewakuacji obozu oświęcimskiego 20 stycznia 1945 r. w Pszczynie, konwojującego akta z biura politycznego. Znam również osobiście *Scharführera* Hofferera, pracującego w głównym biurze politycznym, a przywożącego z reguły do politycznego kobiecego *Unterlagi*. Specjalnością jego był nadzór nad wszystkimi transportami przybywającymi do Oświęcimia.

Poniżej podaję kilka sylwetek znanych mi władz obozowych:

Hauptsturmführer Grabner (imienia nie znam), ok. 35 lat, był mężczyzną średniego wzrostu, ok. 165 cm, proporcjonalnie, dobrze zbudowany, szatyn, oczy niebieskie, brwi ciemne, wyraźnie zarysowane, nos ładny, orli, usta wąskie, zacięte, zęby ładne, białe, twarz pociągła, szczęka wydatna. Robił wrażenie osoby inteligentnej, o szybkiej orientacji i decyzji. Mówił głosem niskim, ostrym, poprawnym językiem niemieckim. Chód miał szybki i energiczny, a całą postać jego cechowała wielka pewność siebie.

Oberscharführer Boger, ok 40 lat, wzrostu ok. 170 cm, chudy, budowy nieproporcjonalnej, przy czym ramiona miał zbyt wąskie. Był brunetem, o twarzy pociągłej, zapadniętych policzkach, silnie wystającej szczęce dolnej, o wystających kościach policzkowych. Cerę miał ziemistą, oczy jasnoniebieskie o zimnym spojrzeniu, rzęsy i brwi czarne, silnie zaznaczone, nos zapadnięty i perkaty, usta bezbarwne, wąskie, zęby brzydkie, nierówne i ciemne, wreszcie grdykę silnie wystającą. Całość twarzy przypominała trupią czaszkę i budziła w otoczeniu strach. Chód miał chwiejny, nogi zginały się mu w kolanach, robił wrażenie człowieka przełamanego. Władał tylko językiem niemieckim, narzeczem hanowerskim.

Oberscharführer Kirschner, zastępca Grabnera, a zarazem utrzymujący stały kontakt z Komarnickim, ok. 30 lat, był mężczyzną wysokiego wzrostu, ponad 170 cm, dobrze, proporcjonalnie zbudowany, bardzo przystojny, brunet, o twarzy pociągłej, rysach subtelnych,

oczach ciemnych, brwiach silnie zarysowanych, ciemnych, rzęsach czarnych. Cerę miał jasną o lekkim rumieńcu, nos prosty, usta pełne, czerwone, zęby ładne, zdrowe, białe, ręce delikatne o długich palcach, głos niski o ciepłym brzmieniu. Mówił czystym językiem niemieckim, bez naleciałości. Mimo że wygląd jego zewnętrzny robił dobre i przyjemne wrażenie, był to człowiek okrutny, o sadystycznych upodobaniach i spełniający swą rolę z widoczną przyjemnością i zadowoleniem.

Oberscharführer Josef Houstek-Erber był mężczyzną ok. 40-letnim, średniego wzrostu, chudy, budowy nieproporcjonalnej, o bardzo długich rękach, palcach szponowatych, nogach krzywych w kształcie litery O, włosach przerzedzonych, [koloru] ciemny blond, twarzy podłużnej, suchej, kościach policzkowych i szczękach silnie wystających. Cerę miał szarą, oczy głęboko osadzone i wąsko rozstawione, szaro-niebieskie, małe, brwi krzaczaste, [koloru] ciemny blond, rzęsy słabo rozwinięte, nos krótki, wklęsnięty i perkaty, usta bezbarwne, wąskie, zamiast zębów tkwiły w nich dwie sztuczne szczęki. Wyglądem zewnętrznym całej postaci, specjalnie twarzy, jak również sposobem chodzenia przypominał małpę, stąd jego przezwisko: „Frankenstein”. Władał biegle językiem czeskim i niemieckim o narzeczu austriackim. Sposób mówienia miał szybki i niewyraźny, był krótkowidzem, do czytania i pisania używał okularów.

Lagerführer obozu kobiecego Hessler [Hössler], ok. 50 lat, wzrost ponad 170 cm, średniej tuszy, budowy proporcjonalnej, jasny blondyn z odcieniem rudawym, włosy przyprószone na skroniach siwizną, twarz okrągła, pełna, oczy niebieskie, brwi i rzęsy jasne, nos lekko perkaty, dwie bruzdy na policzkach, usta bezbarwne, uzębienie pełne, cera blada, wyraz twarzy dobroduszny. Charakterystyczną cechą jego była wymowa, wybitnie sepleniąca oraz powtarzanie bardzo często zwrotu: „mein lieber Mann”. Nazywany był na terenie obozu „Papcio Hessler”, był żonaty, miał dwoje dzieci. Mówił z akcentem wiedeńskim.

Komendant obozu kobiecego Schwarz (imienia nie znam), ok. 45 lat, wzrost ponad 175 cm, bardzo tęgi, brzuchaty, budowa silna, zdrowa, chód pewny, energiczny. Brunet, oczy ciemne, brwi i rzęsy silnie zarysowane, twarz buldoga, okrutna. Głos wysoki, donośny, zły, rozkazujący. Władał tylko językiem niemieckim, był Prusakiem.

Drugi komendant obozu kobiecego Kramer (imienia nie znam), ok. 40 lat, wzrost ok. 180 cm, tęgi, silnie zbudowany, szatyn, niebieskooki, nos proporcjonalny, usta pełne, czerwone,

zęby zdrowe, ładne, szczęki silnie zarysowane, cera różowa. Wyraz twarzy cechowało okrucieństwo oraz lubieżność. Cały obóz wiedział o bliskich stosunkach łączących go z *Lagerälteste*, więźniarką-Polką, Stanisławą Starostek z Tarnowa. Władał biegle językiem niemieckim i polskim.

Antoni [Adolf] Taube, *Rapportführer* obozu kobiecego, ok. 30 lat, wzrost ok. 180 cm, budowa silna, koścista. Kształt twarzy kwadratowy, blondyn, brwi i rzęsy jasne, oczy żółte, nos krótki, usta szerokie, zęby duże, żółte, policzki zapadnięte, kości policzkowe lekko wystające. Wyraz twarzy okrutny. Silnie wystająca grdyka. Ręce i nogi bardzo duże. Pochodził z Wiednia i mówił wiedeńskim narzeczem. Znał tylko język niemiecki. Był kobieciarzem.

Sturmbannführer, komendant obozu kobiecego Hartjenstein (imienia nie pamiętam), ok. 50 lat, bardzo wysoki, chudy, lekko pochylony, blondyn, silnie szpakowaty, twarz sucha, policzki zapadnięte, nos długi, cienki, krogulczy. Owal twarzy szpiczasty, oczy niebieskie, wyblakłe, spojrzenie tępe, brwi i rzęsy słabo zarysowane, jasne. Usta wąskie, zaciśnięte. Cera ziemista, mówił głosem niskim, szybko, niewyraźnie, spokojnie. Władał tylko językiem niemieckim.

Arbeitsdienstführer obozu kobiecego Moll (imienia nie znam), ok. 30 lat, wzrost ok. 180 cm, tęgi, budowa silna, ręce i nogi duże, jasny blondyn, oczy niebieskie, brwi i rzęsy zupełnie jasne. Twarz nalana, krwista, cera jasna, nos gruby, czerwony. Usta grube, zmysłowe, czerwone. Szczęki silnie rozwinięte, wyraz twarzy tępy. Pijak. Mówił językiem niemieckim, rozumiał język polski.

Oberscharführer Klaus, ok. 40 lat, niski, chudy, budowa ciała nieproporcjonalna, długie ręce, zgarbiony. Blondyn, szpakowaty. Zapowiadająca się łysina. Twarz sucha, policzki zapadnięte, cera szara. Oczy niebieskie, jasne, brwi i rzęsy jasne, słabo zarysowane, nos mały, krótki, usta wąskie, bezbarwne, uzębienie złe (złote korony). Mówił hanowerskim narzeczem, gdyż stamtąd pochodził. Wymowa szybka, niewyraźna.

Scharführer Hoffman, 24 lata, od szesnastego roku życia służący w SS, pochodził z Opola. Wzrost ok. 180 cm, budowa silna, proporcjonalna. Blondyn, przystojny, czesał się na bok, twarz podłużna, cera blada. Oczy niebieskie, rzęsy jasne, krótkie, brwi jasne, silnie zarysowane. Nos proporcjonalny, usta pełne, różowe, zęby zdrowe, białe, ładne. Usposobienie choleryczne. Mówił językiem niemieckim, niewyraźnie, cicho. Dwukrotnie był żonaty, miał dwoje dzieci. Obydwie żony pochodziły z polskiego Górnego Śląska.

Oberscharführer Wladimir Bilan, volksdeutsch, urodzony w Czerniowcach, wychowany w Stanisławowie, gdzie też kończył szkoły. Około 30 lat, wzrost ok. 180 cm, dobrze zbudowany. Charakterystyczny niepewny chód, nogi krzywe w kształcie litery X. Brunet przystojny, czesał się z przedziałkiem. Twarz podłużna, owal twarzy łagodny. Cera blada o lekkim rumieńcu. Oczy ciemne, rzęsy i brwi ciemne, silnie zarysowane w duże łuki, gęste. Nos proporcjonalny, usta pełne, czerwone, zęby duże, ładne. Władał biegle językiem polskim o akcencie lwowskim, niemieckim, ruskim i rumuńskim. Wymowa dobra, głos niski, mówił spokojnie. Opanowany, milczący. Wyraz twarzy inteligentny. Żonaty z Polką, miał z nią dwoje dzieci.

Scharführer Albrecht (imienia nie pamiętam), volksdeutsch, urodzony i zamieszkały w Łodzi, ożeniony z Niemką pochodzącą z Łodzi. Ponad 40 lat, niski, gruby, ciężki, chód niezgrabny. Blondyn, łysawy, oczy niebieskie, rzęsy i brwi jasne, zawsze nosił okulary. Nos krótki, gruby, twarz nalana, usta proporcjonalne, uzębienie złe (cały przód złote korony), podbródek miękki. Władał biegle językiem niemieckim i polskim. Cera szara, ziemista. Głos niski, łagodny, mówił powoli i wyraźnie. Miał przezwisko „Wujcio”.

Scharführer Hoffer (imienia nie znam), ok. 28 lat, wzrostu ponad 180 cm, budowa silna, proporcjonalna, tęgi, przystojny, blondyn, oczy niebieskie, brwi i rzęsy ciemniejsze niż włosy, silnie zarysowane, nos ładny, proporcjonalny, usta ładne, zdrowe zęby, cera jasna, z rumieńcem. Wyraz twarzy łagodny, sympatyczny, głos niski, mówił spokojnie, władał tylko językiem niemieckim, pochodził z Nadrenii.

Oberaufsehrin Maria Mandl, ok. 30 lat, wzrostu 160 cm, budowy silnej, nogach krzywych w kształcie litery O, chodzie ciężkim. Była jasną blondynką o bardzo ładnej twarzy, regularnych rysach. Twarz podłużna, oczy niebieskie, o dobrze zarysowanych brwiach, koloru ciemniejszego od włosów, nos prosty, ładny, cera jasna, o bardzo ładnych silnych rumieńcach, usta pełne, czerwone, zęby ładne, zdrowe, drobne i białe. Głos wysoki, ostry, energiczny, wyraźny. Znała tylko język niemiecki, przy czym mówiła narzeczem wiedeńskim. Przedstawiała ona typ rasowej Niemki, stąd nazywano ją również „Brunhildą”. Pochodziła z Wiednia, z zawodu bokserka, prowadząca świetnie auto, motocykl, jeździła dobrze konno.

Zastępczyni komendantki obozu kobiecego Margot Drechsel, ok. 40 lat, wzrostu ok. 166 cm, bardzo chuda, przygarbiona, ramiona opadłe, brzydka, łysa, brwi i rzęsy słabo zarysowane,

oczy szaro-niebieskie, nos wydatny, usta szerokie, bezbarwne, silnie rozwinięta szczęka, zęby charakterystyczne, rzadkie, duże, silnie wystające ku przodowi, stąd pospolita jej nazwa „Końska śmierć”. Głos wysoki, o niemiłym brzmieniu, mówiła szybko, tonem rozkazującym. Władała tylko językiem niemieckim, pochodziła z Berlina, według pogłosek – nie żyje.

Elisabeth Hasse, ok. 32 lat, wzrost ok. 163 cm, budowa silna, pełna, nogi muskularne, jasna blondynka, oczy niebieskie. Brwi i rzęsy silnie zarysowane, cera jasna z silnym rumieńcem, nos bardzo wydatny, usta proporcjonalne, czerwone, zęby duże, zdrowe, białe, lekko wystające ku przodowi, mówiła poprawnie językiem niemieckim, głos ostry, niski, rozkazujący.

Elisabeth Volkenrath z d. Miland, ok. 30 lat, wzrost ok. 175 cm, budowa proporcjonalna, tęga. Jasna blondynka, twarz szeroka, oczy niebieskie, szczęki szerokie, brwi i rzęsy jasne, nos silnie zapadnięty, perkaty, cera jasna, bez rumieńców, zęby dość duże, zdrowe. Mówiła tylko językiem niemieckim, bez naleciałości, głos niski, spokojny.

Gertrude Weniger z d. Miland (siostra Volkenrath), ok. 27 lat, wzrost ok. 160 cm, budowa ciała proporcjonalna, szczupła, jasna blondynka, niebieskooka, brwi i rzęsy jasne, nos proporcjonalny, cera jasna z lekkim rumieńcem, usta szerokie, pełne. Twarz pełna, krótka, silna budowa szczęk, zęby duże, ładne. Twarz o wyrazie złym, mówiła tylko po niemiecku, głosem ostrym, wysokim, rozkazującym.

Therese Brandl, ok. 35 lat, wzrost ok. 162 cm, szczupła, budowa ciała niezgrabna, chód męski, brunetka, oczy ciemne, brwi silnie zarysowane, rzęsy krótkie, nos wklęsły, lekko perkaty, szczęki wystające, silnie zarysowane, usta wąskie, zacięte, bezbarwne, uzębienie normalne, cera ziemisto-biała, twarz ponura, zła, bez uśmiechu. Mówiła dobitnie, wyraźnie, z przerwami akcentując każde słowo, tonem rozkazującym. Głos miała niski, zły, mówiła tylko językiem niemieckim, narzeczem hanowerskim. Była długoletnią kochanką Taubego.

Irma Grese, ok. 23 lat, wzrost ok. 163 cm, zbudowana proporcjonalnie, ładna. Jasna blondynka o dużej urodzie, oczy duże, niebieskie, brwi ciemne, ładnie w łuk zarysowane, rzęsy ciemne, długie, cera bardzo ładna, jasna, o ładnym rumieńcu, nos proporcjonalny, usta proporcjonalne, pełne, czerwone, zęby śliczne, drobne, białe, piękna, ładnie osadzona szyja. Głos miała miły, niski, nogi śliczne, stopy drobne. Była lesbijką. Do mężczyzn SS-manów odnosiła się wprost wrogo, mówiąc, że zna dobrze ten element. Natomiast wśród więźniarek miała sympatie, gustowała w młodych, ładnych dziewczętach, głównie Polkach.

Witt (imienia nie znam), ok. 24 lat, wzrost ok. 160 cm, budowy drobnej, proporcjonalnej, brunetka, twarz drobna, o łagodnym owalu, oczy ciemne, duże, długie czarne rzęsy, brwi silnie zarysowane ładnym łukiem, cera jasna z rumieńcem, usta ładne, czerwone, pełne. Zęby drobne, białe, zdrowe. Wyraz twarzy zły. Mówiła tylko po niemiecku, głosem wysokim, ostrym, rozkazującym. Figura zgrabna.

Wszystkie wyżej opisane osoby o ile nie władały językiem polskim to w każdym razie były dobrze osłuchane z mową polską i niewątpliwie rozumiały po polsku. Ponadto wszyscy mężczyźni jeździli świetnie na motocyklach.

Nadzwyczajnym wydarzeniem mającym decydujący wpływ na zmianę postępowania władz obozowych, a zarazem na poprawę losu więźniów, była wiadomość o rozpoczęciu inwazji aliantów na zachodzie. Wiadomość tę uzyskał obóz kobiecy 6 czerwca 1944 r. o godz. 10.00 rano, za pośrednictwem więźniów z obozu męskiego, podczas gdy władze obozowe otrzymały ją dopiero o godz. 12.00 z oficjalnego komunikatu radiowego *Sonderberichtu*.

Radosna ta wiadomość, która poruszyła cały obóz oświęcimski, nie dała się ukryć na zewnątrz i władze obozowe wszczęły dochodzenia w dwa dni później, chcąc wykryć, jaką drogą obóz uzyskał ją o kilka godzin wcześniej, niż oficjalne wiadomości Wehrmachtu. Dochodzenia te wypadły jednak negatywnie na terenie całego obozu. Od czasu tej inwazji władze obozowe zaczęły rzadziej stosować kary wobec więźniów, ponadto stosowano kary łagodniejsze lub nieraz darowano je w całości. W wypadku pogryzienia więźnia przez psy obozowe, lekarz robił doniesienie na odpowiedzialnego SS-mana. Starano się nawiązać z więźniami bliższy kontakt i okazywać troskliwość wypytując o warunki pracy i wyżywienie, a nawet o życzenia więźniów w tym kierunku. Zaczęto wypłacać wyższe premie, jak również wydawać *Zulagi* żywnościowe większej ilości więźniów. Każdy blok raz w tygodniu musiał dostać mleko (zbierane). Utworzono pod nadzorem Mandl specjalny blok dziecienny, który otoczono niezwykle opieką, a dzieciom wydawano, stosowne dla ich wieku pożywienie.

W bloku dzieciennym znajdowały się dzieci polskie, ruskie i żydowskie. Skrócono do minimum czas trwania apelów. Na skutek zarządzenia z Berlina jesienią 1944 r. starały się władze obozowe dać więźniom jakąś rozrywkę w niedzielę popołudniu w formie przedstawienia, koncertu, a raz nawet w obozie kobiecym pokazano film propagandowy, antysowiecki. Wiadomo mi, że SS-mani wszystkich rang podpisywali niejednokrotnie deklaracje, iż nie

będą bić więźniów, niestety jednak nie przestrzegali tego nakazu. Dopiero po rozpoczęciu inwazji z zachodu, na specjalny rozkaz z Berlina, podpisywali jeszcze raz nowe deklaracje w tym kierunku. Odtąd stosowali się już do zarządzeń Berlina, a kara bicia była tylko wyjątkowo stosowana.

W maju 1944 r. przybyły do Oświęcimia transporty więźniów z Majdanka pozostałe po ewakuacji tego obozu. Do obozu kobiecego przyszło z tych transportów ok. 5000 osób, z tego równe 2000 było Żydówek narodowości polskiej. Żydówki te były jedynymi pozostałymi przy życiu mieszkankami Majdanka po rzezi żydowskiej z 3 listopada 1943 r., podczas której zginęło przez rozstrzelanie 16 tys. Żydów. Transport żydowski stanowiący zresztą same młode, zdrowe, ładne i inteligentne Żydówki z Warszawy, został zapisany w biurze politycznym, lecz nie był tatuowany. Po dwóch dniach przyszedł rozkaz do biura, przypuszczalnie z Berlina, by wycofać wszystkie numery i *Bogeny* tych Żydówek i cały transport poszedł do gazu. Widocznie władze nie chciały pozostawić przy życiu jedynych świadków rzezi dokonanej w Majdanku. Transport kobiecy, aryjski, pozostał w blokach. W transporcie aryjek było ok. 800 kobiet chorych.

W jakieś dwa tygodnie po wybuchu Powstania Warszawskiego przybył do Oświęcimia duży transport więźniów z Pruszkowa, w liczbie 10 tys. osób, zarówno kobiet, mężczyzn, jak i dzieci. Na teren obozu kobiecego przydzielono ponad 5000 osób, kobiet z dziećmi, w tym chłopców do lat 14. Transporty te nie były numerowane, a podlegały zapisowi w biurze politycznym, jako *Schutzhaftlingi*. Cały warszawski transport kobiecy otrzymał numery od 80 000 do 85 000, natomiast 150 chłopców otrzymało numerację obozu męskiego z Birkenau. Oficjalnie nosił ten transport nazwę *Evakuierte Warschau* i miał być traktowany na specjalnych warunkach, które jednak niestety były podobne [do tych, w których żyli] wszyscy inni więźniowie, a nawet w chwili powolnej likwidacji obozu, transport warszawski wysłany był w pierwszej kolejności do fabryk amunicji na terenie Reichu.

Po zajęciu Węgier przez Niemców przybył również do Oświęcimia mały transport mężczyzn liczący ok. 20 [osób], samych politycznych. Do innych obozów rozesłano wówczas łącznie ok. 2000 więźniów z Węgier. Do obozu kobiecego przysłano z Węgier ok. 15 kobiet, w tym znane mi z nazwiska więźniarki: Irenę Łukomską oraz Masalską, obydwie Polki. Spośród więźniów przybyłych z Węgier rozstrzelano w ciągu trzech dni po przybyciu, jednego więźnia, a to opokę – Lewensztajna ze Lwowa.

Od końca lipca 1944 r. zaczęła się powolna likwidacja obozu oświęcimskiego. Z jednej strony chodziło władzom niemieckim o zwiększenie ilości sił roboczych do produkcji przemysłu wojennego, z drugiej zaś o posiadanie na terenie Reichu jak największej ilości zakładników, zwłaszcza politycznych, na wypadek ewentualnej wymiany. Niewątpliwie odegrały tu również rolę inwazje, tak na zachodzie, jak i na wschodzie. Władze obozowe wybierały do tych transportów więźniów zdrowych, silnych, w wieku od 16 do 45 lat, którzy przechodzili przez badanie lekarza SS-mana. Na teren obozu przyjeżdżali również kierownicy fabryk, czy też firm położonych na terenie Reichu i zgłaszali zapotrzebowanie na ilość i jakość sił roboczych. Do robót tych wywieziono z Oświęcimia w pierwszym rzędzie Żydówki węgierskie w 80 proc., następnie Żydówki ewakuowane z Płaszowa, zaś z aryjek na pierwszy rzut poszły Polki, a potem dopiero Rosjanki i inne narodowości. Transporty te wysyłano, aż do czasu całkowitej likwidacji obozu.

Pod koniec sierpnia 1944 r., na rozkaz Berlina, dokonano likwidacji wszystkich księzek ewidencyjnych stanowiących dowody śmierci więźniów. Likwidację tę przeprowadzili specjaliści wysłannicy z Berlina, oficerowie SS, którzy w ciągu dwóch godzin, przy pomocy władz obozowych, ściągnęli wszystkie książki z rewiru (*Totenbuch*), z bloków i z *Schreibsstuben*, załadowali je na dwa auta i zabrali je ze sobą. Pozostawiono w obozie kobiecym jedynie tzw. *Hauptbuch*. Śmierć więźnia przez zagazowanie oznaczano w *Hauptbuch* w rubryce *Gestorben*, zamiast słowem „gestorben” literami „SB” (*Sonderbehandlung*). By nie pozostał żaden ślad śmierci przez zagazowanie, zarządzono wówczas przepisanie całej *Hauptbuch* i litery „SB” zastąpiono innym szyfrem, nieznanym mi. W dalszym ciągu natomiast odnotowywano śmierć naturalną lub wypuszczenie więźnia na wolność. *Hauptbuch* przepisywało kilka więźniarek, pod ścisłym nadzorem władz obozowych przez okres dwóch miesięcy, na dwie zmiany, nocną i dzienną. Po przepisaniu władze zabrały z obozu *Hauptbuch*.

Jesienią 1944 r. uciekła z obozu wraz z więźniem-Polakiem Edkiem, nieznanego mi nazwiska, polska Żydówka Mała, rodem z Tarnowa, pełniąca w obozie funkcję gońca (*Läuferin*), a przybyła do Oświęcimia pierwszym transportem słowackim. Po dwóch tygodniach przyłapano zbiegów w okolicy Bielska, stwierdzono ich tożsamość na podstawie numerów, doprowadzono do obozu i umieszczono w *Kommandantur-Arrest*. Po miesiącu Berlin wydał wyrok śmierci na obydwój zbiegów, podkreślając, że Polak ponosi karę śmierci za ucieczkę z Żydówką. Wedle rozkazu oba wyroki miały być wykonane publicznie przez powieszenie w czasie apelu wieczornego. Małą sprowadzono do obozu kobiecego i w czasie

wieczornego apelu miał być wykonany wyrok przez powieszenie. Przedtem jendak pobili ją SS-mani w pustym baraku w bestialski sposób, wyłamując jej rękę ze stawu. Prowadzona przez SS-manów na miejsce kaźni, gdzie zgromadzono uprzednio w czworobok wszystkie Żydówki słowackie, zdążyła po drodze popełnić samobójstwo przez podcięcie sobie żyłką żył. Już na pół przytomną na skutek upływu krwi, bito dalej, a w końcu polecono Żydówkom słowackim odwiedzić ją na małym ręcznym wózku pod eskortą do krematorium. W kilka dni później wykonano wyrok przez powieszenie w obozie męskim na więźniu Edku.

Późną jesienią 1944 r. zaczęły się na nowo, po przerwie letniej, masowe gazowania więźniarek-Żydówek, jako sił wybrakowanych, nienadających się do transportów na roboty do fabryk w Reichu. Po apelu wieczornym trzy – cztery razy tygodniowo zarządzano ścisłą *Blocksperrę*, w czasie której przeprowadzano z bloków skazane na śmierć Żydówki, każdorazowo w liczbie od 300 do 500, umieszczano je w saunie B pod ścisłym nadzorem SS-manów i stamtąd wywożono autami wprost do krematoriów. Z końcem października 1944 r. nadszedł z Berlina rozkaz bezwzględnego wstrzymania gazowania Żydów. Rozkaz ten wyjaśnił mi mój szef Albrecht w ten sposób, że Anglicy ujeli w Akwizgranie 67 gestapowców i skazali ich na karę śmierci przez zagazowanie, zaznaczając, że giną oni śmiercią żydowską oraz że w razie niezaprzestania przez Niemców stosowania śmierci gazowej, Anglicy również będą stosowali ten rodzaj śmierci odnośnie do cywilnej ludności niemieckiej pozostającej pod władzą angielską w obozach koncentracyjnych. W ciągu 24 godzin Niemcy zaprzestali gazowania we wszystkich obozach. W ten sposób dwa ostatnie transporty żydowskie, przybyłe ze Słowacji, weszły na teren obozu w całości. Na kilka dni przed rozkazem wstrzymującym gazowanie, zlikwidowano tzw. obóz cygański, po uprzednim wysortowaniu zdrowych i młodych sił, tak kobiet, jak i mężczyzn. Kobiety wysłano do obozu w Ravensbrück, mężczyzn do innych obozów. Resztę zaś Cyganów w liczbie ponad 4000 zagazowano. Gazowanie to odbyło się pod osobistym nadzorem ówczesnego naczelnego lekarza szpitala obozu kobiecego *Hauptsturmführera* Mengele. Na skutek jego badań nad bliźniakami i Cyganami w ogóle, dzieci cygańskie darzyły go dużym zaufaniem, zwłaszcza, że rozdawał im nieraz cukierki. Przy wysyłce do gazu obawiano się buntu ze strony rodziców, przeto sam dr Mengele wsadzał dzieci do aut zapewniając, tak rodziców, jak i dzieci, by się niczego nie obawiały, gdyż jadą tylko do innego obozu. Po tym ładowano na auta rodziców, wysyłając ich w ślad za dziećmi. W ten podstępny sposób zlikwidowano cały obóz cygański. Mieścił się on na odcinku Blle. Przez obóz cygański przeszło ponad 28 tys. Cyganów.

Pierwsze gazowanie Cyganów odbyło się w maju 1943 r. w liczbie 1600 osób.

W związku z rozkazem o zaprzestaniu gazowania więźniów zaczęła się powolna rozbiórka wszystkich krematoriów. Przy rozbiórce pracowali więźniowie, rozsadzając dynamitem ściany bunkrów przeznaczonych do gazowania, niszcząc tym samym ślady zbrodni. Równocześnie czyszczono, zasypywano i niwelowano wszystkie doły przeznaczone do spalania trupów, a na miejscu ich kładziono darnie.

Po rozpoczęciu inwazji na zachodzie zaczęły się również naloty amerykańskie na teren obozu oświęcimskiego. Bombardowania były stosunkowo rzadkie ([było ich] może około sześć), jednak przeloty samolotów były bardzo częste, nieomal codzienne i w czasie nich zawsze zarządzano alarm lotniczy, a teren całego obozu otaczany był sztuczną mgłą. Przeloty miały miejsce, tak w dzień, jak i w nocy. Bombardowano tylko w dzień, za wyjątkiem jednego nalotu wieczornego 23 grudnia 1944 r. Nalotu tego ok. godz. 19.00 dokonał tylko jeden samolot, jak mówiono angielski, który z niesłychaną wprost precyzją zrzucił bomby na *SS-Lazarett*, w chwili, gdy tamże odbywała się uroczystość wręczania chorym SS-manom świątecznych *Liebesgaben*. Zgromadzone tam były same władze SS. Wśród SS-manów były ofiary, jednak ilości ich nikt nie mógł podać, gdyż do rana władze usunęły wszelkie ślady bombardowania. Od tej pory przeniesiono *SS-Lazarett* na inny nieznany mi teren. W czasie dziennego bombardowania Amerykanie zrzucili bomby systemem dywanowym na budynki *SS-Unterkunft* (magazyny zaopatrzenia) i na bunkier SS-manów. Poniosło tam śmierć 180 SS-manów, co wiem od mego szefa Bilana. Bunkier był świetnie ukryty i niewidoczny, przykryty darnią – widocznie zatem lotnicy mieli ścisłe i dobre informacje, co do jego położenia. Również w *SS-Unterkunft* były ofiary śmiertelne wśród SS-manów, liczba ich jednak jest niewiadoma. Poniosło niestety jednak śmierć 12 więźniów, którzy przypadkowo schronili się tam przed bombardowaniem. W czasie nalotów obowiązywała na terenie całego obozu *Blocksperra* w stosunku do wszystkich więźniów. Wszystkie komanda pracujące na zewnątrz musiały wrócić do bloków, mężczyźni pracujący na terenie obozu kobiecego musieli wrócić do swoich bloków, zaś wszyscy SS-mani i *SS-Frauen* opuszczali teren obozu chowając się w bunkrach. SS-mani z tzw. *Postenkette* schodzili z budek strażniczych, chowali się w bunkrach specjalnie na ten cel kopanych w ziemi, a wyloty karabinów maszynowych skierowane były na obóz. Po nalotach i zbombardowaniu *SS-Unterkunft* i bunkru SS-manów, tak oni jak i *Aufseherin* pozostawali, zgodnie z rozkazami, na terenie obozu, czując się tam widocznie bezpieczniej. Charakterystyczną zmianą w nastawieniu

SS-manów i *SS-Frauen* po rozpoczęciu się inwazji z zachodu, była chęć zbliżenia się do więźniów, tłumaczenia się im z zajmowanego stanowiska i niedwuznacznego usprawiedliwiania się. Wyjątkowo wszyscy *volksdeutsche* starali się wobec więźniów wykazać swe alibi. Duży wpływ na ustosunkowanie się władz obozowych do więźniów miały również komunikaty radia londyńskiego wymieniające nazwiska kapo obozowych. Komunikaty te utwierdzały władze obozowe w przekonaniu, że między więźniami a światem zewnętrznym istnieje jakiś kontakt i w tym kierunku prowadzono dochodzenia kończące się nieraz, nawet w wypadku jedynie podejrzenia, karą śmierci.

Z końcem listopada 1944 r. cały obóz kobiecy A i B przeniesiono na odcinki BIIb i BIIc i BIIe, częściowo zaś do głównego Oświęcimia na tzw. Irak. Już w październiku i listopadzie następowała powolna redukcja sił roboczych w biurze politycznym, jak również i w *Schreibstubach*, a to na skutek wstrzymania napływu nowych więźniów, tzw. *Zugangów*, i zamierzonej likwidacji obozu. Ja również uległam redukcji i przeniesiono mnie na odcinek BIIe do tzw. *Häftlings-Unterkunft*, gdzie spełniałam rolę *Schreiberki*. Na odcinku BIIe mieścił się cały rewir kobiecy, bloki dziecinne, częściowo ewakuowana Warszawa oraz tzw. *Schonungsblocki*, czyli tzw. bloki wypoczynkowe. Cały ten obóz przeznaczony był dla niepracujących. W obozie nadal funkcjonowało biuro polityczne, lecz już w szczuplejszych rozmiarach, pod kierownictwem Houstek-Erberta. Biuro prowadziło ewidencję osób wypuszczonych na wolność i nowonarodzonych dzieci. Przyrost dzieci był duży z uwagi na ewakuowaną Warszawę oraz okoliczność, że również i Żydówkom z ostatnich transportów wolno już było rodzić. Nowonarodzone dzieci zapisywano na normalnych *Bogenach* jako *Zuganga*, a jako miejsce urodzenia podawano: „Auschwitz, Kassernenstraße 4” i zgłaszano do Urzędu Stanu Cywilnego. Zabronione było podawanie w rubryce miejsce urodzenia: „Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu”. Dzieci te były po 24 godzinach tatuowane na nóżce. W ciągu 1944 r. odeszły z Oświęcimia dwa transporty dzieci rosyjskich spod Witebska i Smoleńska, w wieku od 1 do 14 roku życia, a odebrane przemocą matkom więźniarkom. Dzieci te poddane były badaniu lekarza dr. Rohdego, przy czym tylko dzieci zdrowe wysyłano do niemieckich *Kinderheimów* w Nakle i w okolicy Poznania. Często wpływały do zarządu obozu zapotrzebowania na dzieci [od] niemieckich, bezdzietnych rodzin. W tym wypadku lekarz SS-man wybierał odpowiednie zdrowe i ładne dziecko, najwyżej do roku, narodowości polskiej, odbierał je matce, zatrzymywał w trzytygodniowej kwarantannie wyjściowej, po czym dziecko to odsyłało wedle adresu lub też wydawano zgłaszającej się na miejsce po

odbior rodzinie niemieckiej. Takich wypadków było ok. 20. Odbieranie matce dziecka było okrutniejsze, niż zagazowanie i wywoływało straszliwe sceny rozpacz i załamania się więźniarki. Również te dzieci były tatuowane numerem przed wysyłką. Takie odbieranie dzieci matkom-więźniarkom, również i ewakuowanej Warszawie, która przecież miała być na specjalnych prawach, miało miejsce aż do końca istnienia obozu, a nawet wzmoгло się w ostatnim półroczu.

Z początkiem stycznia 1945 r. przyszedł do Oświęcimia większy transport cukru, czekolady i kondensowanego mleka z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Z transportu tego rozdano więźniom dwukrotnie po 35 kostek cukru z glukozą i blokom dzieciennym mleko kondensowane w małej ilości, czekoladę zaś zawierającą witaminy, która, jak nam było wiadomo, przeznaczona była dla każdego więźnia w ilości kilograma, rozdano wyłącznie SS-manom.

Nadmieniam, że Żydzi znajdujący się na terenie obozu Oświęcim mieli ustalony urzędowo adres do korespondencji inny niż aryjczycy. Adres dla Żydów musiał opiewać: „Birkenau, bei Neu Berun”.

Doszło do mnie z ust kilku SS-manów, że w czasie szalejącej epidemii tyfusu plamistego w zimie 1943/1944, *Oberaufseherin* Maria Mandl poddała władzom obozowym projekt zagazowania całego obozu kobiecego, rzekomo w celu zlikwidowania szalejącej zarazy na terenie tego obozu. Projekt ten zaakceptował Grabner. Na ostry sprzeciw *Lagerführera* Hösslera powiadomiono o tym Berlin, który nie zezwolił na zagazowanie całego obozu kobiecego, lecz wydał rozkaz zagazowania tylko chorych dotkniętych tyfusem plamistym. Wówczas poszło do gazu ponad 6000 więźniarek. I znowu, tym razem obóz kobiecy, jako całość, cudem wprost ocalał.

W związku z rozpoczętą 12 stycznia 1945 r. ofensywą radziecką na froncie wschodnim, już na drugi dzień, zauważyliśmy cofające się w nieładzie wojska niemieckie, w pierwszym rzędzie gestapo i oddziały SS. Oddziały te wstępowały po drodze na teren obozu, gdzie otrzymywały zaprowiantowanie. Od tego czasu wzrastał z godziny na godzinę niepokój wśród władz obozowych, wydawano rozkazy, które następnie zmieniano, apele nie odbywały się już codziennie, a władze obozowe nie interesowały się przestrzeganiem dotychczasowych przepisów obozowych, przy czym najbardziej obawiano się odbicia obozu

przez partyzantów. W nocy z 17 na 18 stycznia 1945 r. przyjechali z głównego Oświęcimia SS-mani i zaczęli niszczyć kartoteki, zwłaszcza kartotekę rewirową. Tylko dr Mengele, cały materiał dotyczący Zwillingów, w ciągu pół godziny zdążył załadować na auto i wywieźć do Berlina. 18 stycznia 1945 r. już z samego rana rozpoczęła się kolumnami ewakuacja obozu, w którym nastąpiło zupełne rozprężenie. Magazyny otwarto i każdy więzień mógł z nich zabierać zapasy. Ustawiano nas i liczono, następnie znowu wypuszczano. W kolumnach ustawiano tylko więźniów zdrowych i silnych, chorzy zaś i dzieci miały pozostać w obozie. Dopilnowywał tego osobiście komendant obozu. Bloki były przeglądane przez SS-manów w poszukiwaniu ukrywających się więźniów. Pod wieczór użyto więźniów do niszczenia i palenia papierów i dokumentów mających jakikolwiek związek z istnieniem obozu. Panował nastrój oczekiwania na zajęcie obozu lada chwila przez armię sowiecką.

Wreszcie o godz. 20.00 ustawiono nas znowu w kolumny i nastąpił wymarsz z obozu, pod bardzo silną eskortą SS, uzbrojoną również w *Panzerfausty*. Ile kolumn wyszło z obozu oświęcimskiego, tego nie wiem, ja szłam w kolumnie ostatniej, liczącej 1800 kobiet. W dniu tym stan obozu kobiecego wynosił ponad 12 tys. Władze obozowe pozwoliły więźniom zabierać koce i żywność w ilości dowolnej, zalecano jednak nie brać dużych bagaży z uwagi na trudności w marszu. *Hauptsturmführer* Hössler miał nadzór nad prawidłową ewakuacją Oświęcimia i osobiście dopilnowywał wymarszu poszczególnych kolumn więźniów. Moja kolumna przeszła przez główny Oświęcim, gdzie otrzymałyśmy po bochenku chleba i jedną paczkę konserw na dwie osoby. Rozpoczął się nocny marsz w kierunku Rajska i Brzeszczy. Przed nami maszerowały kolumny więźniów-mężczyzn. Marsz odbywał się w pośpiechu, w warunkach nad wyraz ciężkich: przy padającym śniegu, szalejącej wichurze i częściowej gołoledzi. SS-mani popędzali kolumnę okrzykami *los, los*. Pod Brzeszczami pozwolono nam się zatrzymać na dwugodzinny odpoczynek na śniegu. Około 4.00 nad ranem rozpoczął się dalszy marsz w kierunku Pszczyny. Już od Rajska widoczne były po drodze trupy więźniów, z początku tylko męskie. W ciągu dnia okazało się, że były to trupy, jednakim systemem uśmiercane – mianowicie każda ofiara miała głowę wprost rozniesioną kulami dum-dum, a mózg rozprysnięty na drodze. W miarę posuwania się naprzód, ilość trupów wzrastała, a w okolicy Pszczyny na odcinku jednego kilometra naliczyłyśmy ok. 15 trupów. Bez przesady można powiedzieć, że cała nasza droga uśnana była wprost trupami. Marsz trwał bez przerwy 24 godziny, po czym, ze względu na znużenie SS-manów, zatrzymano kolumnę na noc w miejscowości Poręba, pow. Pszczyna. Spałyśmy po stodołach. Eskortujący nas SS-mani

byli na ogół starzy, widocznie wcieleni ostatnio z Wehrmachtu, a prowadził całą kolumnę młody SS-man (nieznany mi z nazwiska) mający do pomocy pięciu młodych SS-manów, którzy po drodze wykonywali egzekucje na więźniach. Po drodze byłem świadkiem egzekucji dokonanej na jednym z więźniów, który widocznie ukrył się we wsi i w tym wypadku rozstrzelano jego oraz wszystkich mieszkańców danego domu wraz z dziećmi, łącznie około dziesięciu osób. Przed wymarszem z Oświęcimia pouczono nas zresztą, iż ucieczka lub ukrycie się po drodze powoduje karę śmierci, tak więźnia, jak i osób, które by pomogły mu w ukryciu. Mimo tych rygorów zdarzały się po drodze ucieczki, jak również wypadki dużej pomocy więźniom, tak w ukrywaniu, jak i w dostarczaniu wody oraz żywności przez okoliczną ludność. Z mojej kolumny uciekło po drodze ok. 50 więźniarek. Po drodze rozstrzelali SS-mani z mojej kolumny więźniarkę Adę Stadnicką z Warszawy oraz Aurelję Piekosz (numeru więźniarek nie pamiętam). Napotkałem również po drodze trupa więźniarki Włodzimierzy Sawickiej z Krakowa, numer ponad 6000, zmasakrowanego i pokłutego bagnetami. Więźniarki te poniosły śmierć tylko dlatego, że po drodze zaśląbły i nie mogły nadążyć w marszu. Widziałam nadto po drodze szereg trupów więźniarek, lecz leżały one przeważnie zwrócone twarzą do ziemi, z roztrzaskaną głową tak, że nie dało się ich rozpoznać.

Najcięższym odcinkiem naszej drogi było przejście przez lasy pszczyńskie. [Było tak] na skutek panującej wówczas wichury, gołoledzi i pędzenia nas w nieludzki sposób przez SS-manów. Eskortą SS obawiała się bowiem napadu partyzantów. Przy drodze leśnej zauważyłam siedzącą więźniarkę, otuloną kocem, z twarzą zakrwawioną i wyciągającą błagalnie ręce w kierunku naszej kolumny. Wówczas to podszedł do niej jeden z młodych SS-manów, a zmieniawszy po drodze w karabinie zwykłe naboje na naboje dum-dum, dwukrotnym wystrzałem w skroń dosłownie roztrzaskał owej więźniarce głowę. Cała droga leśna zaślana była trupami, jak również rzeczami i żywnością rzucaną przez kolumny maszerujących przed nami więźniów.

Pszczynę minęliśmy ok. 10.00 rano. Za miastem pozwolono nam odpocząć pół godziny, po czym kontynuowaliśmy marsz, aż do Wodzisławia, pow. Rybnik, gdzie spędziłyśmy noc w stodołach folwarcznych. Marsz ten trwał do tego punktu pełne cztery doby. Wczesnym rankiem zaprowadzono nas na stację kolejową i załadowano do pociągów umieszczając po sto więźniarek w jednym otwartym wagonie. Powieziono nas w kierunku Berlina. Tak w czasie marszu, jak i w czasie jazdy pociągiem, najdotkliwiej odczuwałyśmy pragnienie, gdyż SS-mani nie pozwolili nawet zaczerpnąć wody po drodze, a tym bardziej nie pozwolono

ludności nawet zbliżać się do pociągu. Muszę podkreślić, że na odcinku drogi z Pszczyny do Wodzisławia, przy drodze lub przed domami, ustawione były wiadra z wodą, czasem i jedzenie i w tym wypadku więźniarka mogła po kryjomu zaczerpnąć wody. Dopiero w trzecim dniu jazdy pociągiem otrzymał każdy wagon po pięć bochenków chleba. SS-mani natomiast byli przez cały czas dobrze prowiantowani. Pozwalano nam wysiąść tylko raz na dobę na kilka minut. Każdy wagon pilnowany był przez dwóch SS-manów uzbrojonych w karabiny maszynowe. Dopiero w ostatnim dniu podróży, tuż pod Berlinem, wyższy oficer SS skontrolował cały transport i wysłuchał skarg więźniów, w szczególności naszych próśb o wodę. Na skutek tej kontroli wydał rozkaz, by codziennie podawano nam ciepłej wody ze stacji lub z maszyny. Nic dziwnego, że w tych warunkach panowały różne choroby wśród więźniów. W Berlinie przeszliśmy dwugodzinny nalot i bombardowanie samolotów amerykańskich. Pociągi nasze pozostawiono na otwartych torach, zaś cała załoga SS schroniła się w bunkrach lub sąsiednich domostwach. W czasie jazdy kolejną przeżyliśmy również kilka alarmów lotniczych, w czasie których pociąg zawsze zostawiano na stacji, a SS-mani chowali się do bunkrów. Widocznie władzom zależało na tym, by transporty więźniów były bombardowane i niszczone.

Przez Berlin przejeżdżałyśmy ok. godz. 10.00 rano. Cały transport miano zamiar zostawić w obozie Groß-Rosen, na Śląsku, lecz niestety obóz ten podlegał już ewakuacji. Transport nasz skierowano przeto dalej do Sachsenhausen, gdzie jednak obóz był przepełniony i nie przyjął naszego transportu. Zatrzymano nas wreszcie w Oranienburgu, gdzie wysiadły z transportu tylko cztery więźniarki: Stenia Starostek, Schmidt, kapo *Bekleidungskammer*, z pochodzenia Czeszka, bardzo źle zapisała się w pamięci więźniarek, jako okrutny i bestialski wprost człowiek, nadto dwie Niemki *Rapportschreiberki* Rya i siostra jej Elza, blokowa z niemieckiego bloku. Więźniarki te chciały się widocznie schronić w Oranienburgu. Obóz ten był już przepełniony ewakuowanymi [z] innych obozów i nie był w stanie przyjąć naszego transportu. Zawieziono nas w końcu do obozu w Ravensbrück, gdzie eskorta pozostawiła cały transport, a sama ulotniła się. Wobec tego obóz musiał nas przyjąć. Stanęłyśmy tam 26 stycznia 1945 r. Cały transport w liczbie ok. 1800 osób umieszczono na tzw. *Jugendlager* położonym na uboczu, a przeznaczonym poprzednio dla młodych dziewcząt niemieckich jako karne przeszkolenie. Umieszczono cały transport w jednym dużym bloku, gdzie była scena i widocznie odbywały się tam wcześniej przedstawienia. W bloku tym było bardzo ciasno i więźniarki musiały siedzieć, jak szpilka, jedna obok drugiej, a o spaniu lub wyciągnięciu się

w pozycji leżącej nie było wprost mowy. Zwłaszcza noce dawały się we znaki i były koszmarne, gdyż dawał się odczuwać brak powietrza. Okna były szczelnie pozamykane, potrzeby naturalne załatwiano się przeważnie w bloku, a wydostać się można było tylko przez okno. Jedzenie było niewystarczające, a otrzymaliśmy je dopiero trzeciego dnia pobytu, trochę zupy i dziesięć deko chleba. W takich warunkach spędziłyśmy całe dwa tygodnie. Zwłaszcza przy rozdawaniu żywności z kotła rozgrywały się dantejskie sceny, gdyż więźniarki wrywały sobie z rąk odrobinę zupy, walcząc o każdy kęs strawy. Władze obozowe nie były już w stanie utrzymać porządku. Najbardziej dawał się we znaki brak wody do picia i do mycia. Można się było myć tylko śniegiem. Również śniegiem gaszono pragnienie. Z miejsca rozpanoszyły się wszy, wybuchły choroby zaraźliwe, jak *Durchfall*, tyfus brzuszny i plamisty oraz różyczka. Opieki lekarskiej w ogóle nie było, a apteczki, które zabrały ze sobą lekarki-więźniarki, władze obozowe skonfiskowały i przeprowadzały nawet rewizje [w ich poszukiwaniu].

Na terenie *Jugendlager* pełne trzy bloki zajęte były przez kobiety ewakuowane z Warszawy. Były to same staruszki, w każdym razie ponad 45 lat, które jako niezdolne do pracy były skazane na śmierć. Obchodzono się z nimi nieludzko, trzymano całymi godzinami na apelach, boso na śniegu, bez płaszczy i jedzenia. W ten sposób bloki te były dziesiątkowane, gdyż ok. 50 osób dziennie umierało, a te, które zgłaszały się na rewir były w nocy zabierane do gazu.

Po dwóch tygodniach przeniesiono nas do głównego obozu w Ravensbrück i umieszczono w jednym bloku liczącym ponad 2000 osób. Warunki trochę się poprawiły, gdyż spałyśmy już po trzy na jednym łóżku i jedzenie było trochę lepsze i wydawane regularniej. Blok ten jednak mimo wszystko był przepełniony. Dawał się we znaki brak powietrza zwłaszcza w nocy, gdy zamykano szczelnie okiennice i drzwi. Na skutek zatkania kanałów, woda zalała cały teren obozu, wystąpiły nieczystości z dołów kloacalnych i powietrze na terenie całego obozu było niezdrowe i zduszone. Zwłaszcza, że obóz leżał w dolinie, a otoczony był bardzo wysokim murem. Część transportów rozmieszczono w tzw. celtach, tj. olbrzymich namiotach, rozpostartych wprost na ziemi. Celty te były zalane wodą. Obóz obliczony był na 5000 osób, podczas gdy w tym czasie stan obozu wynosił ponad 48 tys. kobiet. Wypadki śmierci wśród osadzonych były częste. Na rewirze przeprowadzano częste selekcje, a gazowaniu podlegały więźniarki bez różnicy narodowości i wyznania. Krematorium było stale czynne.

Od 8 lutego 1945 r. zaczęły wychodzić z obozu transporty więźniów, liczące ok. 2000 osób, na zachód, co miało na celu odciążenie stanu obozu w Ravensbrück. W pierwszym

rzędzie ewakuacji tej podlegały transporty oświęcimskie. 12 lutego 1945 r. wyruszył z obozu mój transport w liczbie ponad 240 Polek aryjek i ok. 1600 Żydówek węgierskich, wszystkie z Oświęcimia.

Mój transport załadowano do pociągu osobowego ok. godz. 3.00 popołudniu, a rozdano każdej więźniarce pół bochenka chleba, po jednej dziesiątej kostki margaryny i 20 dag pasztetówki, co wszystko stanowiło jakiś nadzwyczajny przydział. Jechaliśmy do godz. 6.00 rano. Pociąg zatrzymano wreszcie na stacji Neustadt-Glewe. Konwój transportu złożony był z *Aufseherin* i kilku zaledwie SS-manów. Obóz w Neustadt-Glewe nie chciał przyjąć naszego transportu, czekałyśmy więc na stacji ponad trzy godziny. Wreszcie *Aufseherin* wyładowały nas, sprawdziły liczbę transportu i pozostawiły bez straży na stacji, same odjeżdżając najbliższym pociągiem do Ravensbrück. Na stacji czekałyśmy dwie godziny na przyście SS-manów. W międzyczasie był alarm i nalot w najbliższej okolicy. Wreszcie zgłosiło się po nas kilku SS-manów z późniejszym komendantem obozu w randze podoficera, który z miejsca zaczął bić i kopać bez powodu więźniarki i wśród krzyku i nawoływań ustawiać je w kolumny po pięć osób. Zapędzono nas dopiero pod wieczór na teren fabryki i umieszczono w szopie, dawnej suszarni. W szopie tej spędziłyśmy cały tydzień w okropnych warunkach, bez wody, leżąc na rozesłanych na ziemi wiórach. Było tam okropnie ciasno i zmuszone byłyśmy spędzać noce w pozycji siedzącej. Jedzenie wydano nam dopiero na drugi dzień popołudniu, a było to ćwierć litra zupy i jeden chleb na dziesięć więźniarek.

Cała szopa otoczona była silną strażą SS-manów i opuszczenie jej groziło zastrzeleniem. Około godz. 9.00 urządzono apel, na którym trzymano nas do południa, a wtedy dopiero rozdano jedzenie. Prym wiodły więźniarki Niemki z czarnymi lub zielonymi winklami, które biły w okropny sposób swe towarzyszki i kradły im jedzenie. Dopiero po tygodniu zaprowadzono nas do obozu położonego w samym środku lotniska oddalonego o trzy kilometry od miasta, położonego wśród lasu. W obozie tym mieściła się fabryka części samolotowych, szkoła pilotażu i bardzo duże lotnisko. Tam zastałam już transport oświęcimski w liczbie ok. 1800 osób oraz transport z ewakuowanej Warszawy ok. 900 osób. Łącznie stan obozu kobiecego wynosił 4500 kobiet. Przed umieszczeniem w obozie SS-mani przeprowadzili u nas ścisłą rewizję osobistą, rozbierając do naga i zabierając dosłownie wszystko, co przyniosłyśmy z Oświęcimia za wyjątkiem tego, co miałyśmy na sobie. Następnie wpędzono nas do bloków podzielonych na małe izby, w każdej umieszczono [po] 38 osób. Spałyśmy na gołej podłodze, było ciasno i zupełny brak powietrza. Apel zarządzano dwa razy, a później raz dziennie.

Wyżywienie było bardzo liche – składało się z zupy z kilku kawałków brukwi pływających w letniej, niesolonej wodzie. Czasem tylko wieczorem wydawano nam kawę. Dodatki wydawano trzy razy tygodniowo, w postaci dwóch deko sera, margaryny lub marmolady.

Używano nas do pracy w lesie, do zbierania opału, do kopania okopów oraz do pracy na lotnisku i w fabryce samolotów. Warunki pracy, wyżywienie i higiena nie poprawiły się przez cały czas mego pobytu w tym obozie. Komendant, nieznany mi z nazwiska SS-man, jak również jego zastępczyni aufseherka, w okropny sposób znęcali się nad nami, bili, kopali bez najmniejszego powodu, a za kradzież np. brukwi ścinano włosy, zarządzano *Blocksperrę* i zamęczano nas tak moralnie, jak i fizycznie.

Bardzo często były alarmy lotnicze, jak również naloty i bombardowania samego obozu. Byłam świadkiem nadzwyczaj precyzyjnego nalotu angielskich samolotów myśliwskich na lotnisko. Zniszczono wówczas wszystkie samoloty stojące na lotnisku, łącznie 36. Nigdy natomiast nie rzucono żadnej bomby na teren bloków zamieszkałych przez więźniarki, a lotnicy opuszczając się nisko nad dachy baraków dawali nam znaki, abyśmy opuszczały teren lotniska. Największy przelot, jaki widziałem, to było 3800 samolotów angloamerykańskich lecących na Berlin. Trwał on kilka godzin. W czasie jednego z angielskich nalotów na lotnisko eksplodowała jedna maszyna, a załoga poniosła śmierć. Ciał lotników angielskich nie pozwolono pochować, lecz kazano więźniarkom łopatami załadować na taczki i zawieźć świniom na pożarcie. W czasie nalotów wszyscy SS-mani opuszczali teren obozu i kryli się w bunkrach kierując wyloty karabinów na teren obozu.

W związku z nalotami wysyłano kolumny więźniarek do usuwania gruzów i trupów w pobliskich miastach. Tuż przy obozie znajdował się stalag francuskich jeńców wojennych w liczbie ok. 150, zatrudnionych w fabryce samolotów. Od nich to otrzymywałyśmy zawsze wiadomości polityczne, jak również w miarę możliwości i żywność. Załoga tego stalagu, w chwili wkroczenia wojsk alianckich, pierwsza przyszła nam z pomocą i otworzyła obóz przecinając druty i wypuszczając nas na wolność.

Po miesięcznym pobycie w tym obozie zachorowałam ciężko na zaburzenia błędnika usznego. Choroba ta powstała na skutek wycieńczenia całego organizmu i nie pozwoliła mi się utrzymać na nogach. Wywołały tę chorobę warunki obozowe, brak odżywienia, ciężka praca oraz brak snu. W chwili odbijania obozu przez wojska amerykańskie ważyłam zaledwie 43 kg, przy wzroście 165 cm. Umieszczono mnie w szpitalu obozowym,

urządzonym w najprymitywniejszy sposób. Na jednym łóżku leżały trzy chore, bez bielizny osobistej, zupełnie nago, pod jednym wspólnym kocem. Łóżka ustawione były systemem trzypiętrowym, sam barak szpitalny był niski, ciasny. W jednej izbie mieściło się przeciętnie 50 osób, a były cztery izby szpitalne. Mimo kilkukrotnych interwencji więźniarek-lekarek, władze obozowe nie zezwoliły na powiększenie szpitala. Panoszyły się choroby: tyfus brzuszny, galopujące suchoty, *Durchfall*, wreszcie szkorbut w stadium śmiertelnym. Dokuczały okropnie wszy i dawał się bardzo we znaki brak wody. Śmiertelność w szpitalu była duża, przeciętnie dziennie umierało pięć – sześć osób na 200 chorych. Ogółem przez okres trzech miesięcy zmarło w tym obozie ok. 500 osób. Chore wychudzone były w niemożliwy sposób. Niektóre ważyły zaledwie po 27 kg i już za życia wyglądały jak chodzące kościotrupy, na których można było doskonale uczyć się anatomii.

W rewirze pracowały trzy lekarki-więźniarki: dr Tetmajer z Warszawy, dr Perzanowska z Radomia, i dr Alina Brewda z Warszawy, pracująca poprzednio w bloku nr 10 w Oświęcimiu, tzw. bloku doświadczalnym. Wszystkie te lekarki troszczyły się o chore, jak mogły. Tak samo i personel pielęgniarski, złożony z więźniarek. Niestety całkowity brak lekarstw i opatrunków uniemożliwiał opiekę lekarską. Przełożonym nad szpitalem tym był SS-man pochodzący z Pomorza, nieznany mi z nazwiska, wchodzący w skład służby sanitarnej noszącej skrót SDG. Od czasu do czasu odwiedzał chore lekarz pułku lotniczego. Widział on niedomagania szpitalne, lecz nie mógł im zapobiec, gdyż, jak sam oświadczył, nie wolno mu było dostarczać lekarstw ze szpitala wojskowego. Przed każdą z tych wizyt robiono w szpitalu porządek, a ciężko chore, na rozkaz władz obozowych, ukrywano na najwyższych piętrach łóżek. Wobec przepełnienia szpital nie przyjmował już chorych, w związku z czym chore leżały również w blokach pod opieką dochodzących lekarek. Również tam zdarzały się nierzadko przypadki śmierci. Szpital otrzymywał to samo wyżywienie co bloki. Trupy wynoszone były w trumnie i zakopywane w pobliskim lesie, przy czym nie wolno było na mogile umieszczać żadnych napisów. Trumnę przynoszono z powrotem. W takiej trumnie mieściły się aż trzy trupy. W tych warunkach przebywałam w szpitalu przez okres dwóch miesięcy, aż do uwolnienia obozu przez wojska amerykańskie.

W czasie pobytu mego w szpitalu rozdano raz paczki z angielskiego Czerwonego Krzyża. Każdą dzielono na cztery części dla więźniów chorych, zaś na osiem części dla zdrowych. Każda ważyła pięć kilo. Wówczas to od jednego z SS-manów dowiedziałam się, że począwszy od 1942 r. Międzynarodowy Czerwony Krzyż przysyłał w każdym miesiącu jedną taką

paczkę przeznaczoną dla każdego więźnia pozostającego w obozie koncentracyjnym. Paczki te niestety rozdawano z reguły tylko SS-manom. Jedynie paczki posiadające imienny adres, nadsyłane z Genewy czy Portugalii, oddawano więźniowi, zwykle jednak w uszczuplonym stanie.

Już w drugiej połowie kwietnia 1945 r. zapanowało na terenie całego obozu rozprężenie oraz dziwna atmosfera niepewności i wyczekiwania na zajęcie obozu. Zmieniono szefa obozu, który jednak mimo przyrzeczeń, nie zdążył już naprawić losu więźniów. Ustosunkowanie władz obozowych do więźniów zmieniło się w ostatnich dniach wybitnie na korzyść. Komanda rzadko wychodziła do lasu, a wypadki ucieczek były przez władze przyjmowane obojętnie. Zarządzono stały alarm lotniczy. Na jakieś dziesięć dni przed zakończeniem wojny przestały wychodzić na terenie Reichu gazety. 2 maja 1945 r. ok. godz. 6.00 rano przybyły do naszego obozu uciekające w panicznym popłochu władze obozu Ravensbrück i częściowo władze Oświęcimia. Zatrzymały się one w obozie, aby odpocząć, jednak na skutek wiadomości, że Amerykanie zajęli Ludwigslust, uciekli w popłochu, pozostawiając obóz pod opieką ukrytych w budkach strażniczych SS-manów. Obóz przeżywał straszne chwile niepewności, co do swego losu, gdyż władz obozowych już nie było, a nie było wiadomo, jakie rozkazy otrzymali SS-mani. W tym dniu obóz nie otrzymał w ogóle jedzenia, mimo interwencji lekarek. Dopiero ok. godz. 14.00 wygłodzone więźniarki rzuciły się na pełne magazyny obozowe, a wtedy, nie wiadomo skąd, zjawił się komendant obozu Ravensbrück, nieznany mi z nazwiska, w randze *Hauptsturmführera* i zaczął strzelać do więźniarek kładąc osiem z nich trupem na miejscu. O godz. 15.00 zniknęli SS-mani z budek strażniczych, a ok. godz. 16.00 stalag francuski utworzył nam obóz i oznajmił radosną nowinę, że wojska amerykańskie zajęły już miasto Neustadt-Glewe i że jesteśmy wolne.

Wyszliśmy pierwszy raz po tylu latach swobodnie z obozu obserwując pobliski teren, z którego dochodziły jeszcze odgłosy walk. Rzuciły się nam w oczy porzucone w nieładzie całe sterty dokumentów wojskowych i porzuconych mundurów SS, jak również broni. Więźniarki zaczęły się z miejsca intensywnie odżywiać, co wywarło szkodliwy wpływ na wygłodzone organizmy. Noc spędziłyśmy w obozie. 3 maja 1945 r. zajechały do obozu wojska amerykańskie, które z miejsca zajęły się troskliwie wszystkimi więźniarkami rozdając żywność. W południe tego dnia zajechało wojskowe auto Czerwonego Krzyża i przywiozło nam lekarstwa i opatrunki. Tego dnia otrzymałam pierwszy zastrzyk wzmacniający, po którym udałam się w towarzystwie koleżanek obozowych do miasta, gdzie byłam

świadkiem najpiękniejszej w moim życiu defilady trzeciomajowej. Odbyla ją przed wojskiem amerykańskim 85-tysięczna, kapitulująca armia niemiecka. Pozostałyśmy w obozie Neustadt-Glewe do 5 maja 1945 r., tj. do czasu wkroczenia armii radzieckiej na teren miasta i obozu oraz umożliwienia nam drogi powrotnej w strony rodzinne.

Zorganizowałam grupę dziewięciu więźniarek i ruszyłyśmy końmi przez Meklemburgię, Brandenburgię, przekraczając rzekę Odrę w mieście Schwedt. Do pociągu wsiadłyśmy w mieście Drezdenko koło Krzyża w woj. poznańskim. W czasie jazdy końmi na terenie Brandenburgii w lasach koło miasta Angermünde zostałam postrzelona w prawą rękę przez partyzantów niemieckich. Do Krakowa dotarłam 24 maja 1945 r. Stan mego zdrowia pozostawiał dużo do życzenia. Dzięki jednak troskliwej opiece PCK wracam z wolna do zdrowia, a sił dodaje mi radość z cudownego wprost uratowania życia, odzyskania tak utęsknionej wolności i rodziny. Ziściło się me marzenie – być znowu człowiekiem, a nie numerem!

Żywo stoją w mej pamięci sylwetki tylu współtowarzyszek mej niedoli obozowej. Jedne wyszły cało z obozu oświęcimskiego, inne znalazły w nim śmierć.

Podaję kilka nazwisk znanych mi, a zmarłych w Oświęcimiu więźniarek: Barbara Ziołowska z Krakowa, zmarła w maju 1943 r. na tyfus plamisty; Tusia Wielopolska, aresztowana w lipcu 1938 r. w Berlinie jako podejrzana o szpiegostwo, przywieziona w styczniu 1943 r. do Oświęcimia z więzienia Kodbus [Cottbus?] pod Berlinem, zmarła z końcem marca 1943 r. na tyfus plamisty i różyczkę; Amelia Dürr z Krakowa, zmarła w marcu 1943 r. na *Durchfall*; Maroszani ze Szczawnicy, zmarła w marcu 1943 r. na tyfus plamisty; Stanisława Kuźdzał-Kicka z Krakowa, w czerwcu 1943 r. na tyfus plamisty; Ewa Niedzielska z Krakowa, [zmarła] w maju 1943 r. na galopujące suchoty; Stanisława Rakoczy z Krakowa, [zmarła] 15 listopada 1943 r. na tyfus plamisty; Del Ponti z Krakowa, ul. Siemiradzkiego, [zmarła] w lutym 1943 r. na tyfus plamisty; Jadwiga Mazanek z Krakowa, [zmarła] w marcu 1944 r. na pęcherzycę i tyfus plamisty; Żyborska z Krakowa, [zmarła] w styczniu 1944 r. na tyfus plamisty i wiele, wiele innych, których nazwisk sobie nie przypominam.

Oto kilka zaledwie ofiar obozu oświęcimskiego, a przecież obozów koncentracyjnych, łącznie z obozami pracy, rozsianych na terenach zajętych przez Niemców, było 22 tys., jak mi objaśniał Władimir Bilan, szef biura politycznego.

Przetrwały obóz oświęcimski, jakkolwiek dalsze losy ich nie są mi jeszcze znane: Walentyna Konopska z Tomaszowa Mazowieckiego, Janina Unkiewicz z Lublina, Stanisława Rzepka,

Maria Świdorska z Nowego Sącza, Ernestyna i Aniela Lasow z Katowic, Halina Lipińska, Jadwiga Rakowska z Opoczna, Truda Guttman, Edith Linka, Jung Wali ze Słowacji, Danuta Figiel, Jadwiga Budzyńska z Opoczna, Zofia Gromska z Będzina, Teresa Łubieńska, Żółtowska, Czartoryska, Jezierska, Martyna Puzyna, Maria Tarnowska, Jadwiga Szyligowa, Teresa Kordecka, Zofia Kossak-Szczucka, Wanda Moszczeńska, Krystyna Rzewulska, Maria Jakubowska, Maria Chądryńska, Irena Miłaszewska, Wiktoria Klimaszewska, Jadwiga Despot-Zenowicz, Wanda Ślusarczyk z matką, Dorota Laskowicz, wszystkie z Warszawy, Wanda Mysłakowska, Zofia Śliwińska, Tola Kopycińska, Helena Hoffman, Zofia Bratro, Zofia Haltow, Wanda Żak, Maria Meisner, Barbara Wiśniewska, Alina Pietkiewicz, Eugenia Ułan, Antonina Piątkowska, Anna Schiller, Halina Skoneczna, Helena Dzikowska, Maria Starczewska, Izabella Sosnowska, Krystyna Cyankiewicz, Monika Galica, Helena Matheizel, Barbara Kamińska, Anna Zweiger, Wanda Dubiel, wszystkie z Krakowa, Narcyza Kielan z Tomaszowa Mazowieckiego, Magda Hermes z Łodzi, Wanda Maruschany ze Szczawnicy, Celina Mikołajczyk z Lublina, Maria Grzesiewska z Katowic, Alina Jankowska i Eugenia Matuszewska z Białegostoku, Ludmiła Logaczow z Leningradu, Katarzyna Gaładzum ze Lwowa, Danuta Mosiewicz z Przemyśla i Włada Tymnicka z Tarnowa.

Na wspomnienie obozu oświęcimskiego i innych obozów, przez które przeszłam, dziś jeszcze oblewa mnie zimny pot, a nerwowy sen zakłócają upiorne widziadła. Dopiero, gdy rzeczywistość budzi mnie ze snu, muszę wierzyć, że mam już poza sobą kilkuletnią koszmarną kaźnię hitlerowskich rządów. Kaźnie te pozostawiły na moim ciele ślady fizyczne: chorobę błędnika usznego, kilka wybitych zębów i ogólne osłabienie, lecz nie zdołały zabić ducha, którego hart, jak również silna wola i wiara, dały siły do przetrwania. Żyję więc, wbrew intencji bestii hitlerowskiej – więzień oświęcimski i patrzy na w pył rozbite i złamane butne pokolenie *Herrenvolku*, na wyblakłe już i zakłamane hasła i dewizy głoszone przez rządy hitlerowskie, dążące do wyniszczenia narodów Europy, a które na szczęście okazały się fałszywymi i przemijającymi, jak wszystko zło na świecie.

Na tym protokół niniejszy zakończono i w dniu 22 sierpnia 1945 r. po odczytaniu podpisano.